



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 31/1099 (829)

CZWARTEK, 1 sierpnia 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ISTOTNE WYNIKI SPOTKAŃ W MOSKWIE

WYNIKI lipcowych spotkań w Moskwie zostały przyjęte przez opinię anglo-amerykańską prawie jednomyślnie jako sukces. Datnia ta ocena ma dość dużą rozpiętość od propagandowego entuzjazmu do dyplomatycznej ostrożności, ale jest z reguły przychylna. Wystąpienie de Gaulle'a, w którym swoje — brzmiające wskutek dalszych komentarzy trochę ironicznie — gratulacje z powodu układu połączył ze stwierdzeniem, że nie przynosi on w istocie nic nowego, oblało zimną wodą zachwyty, ale następstwa tego lekarstwa zobaczymy dopiero później.

Napisałem o wynikach moskiewskich spotkań w liczbie mnogiej, ponieważ opinia zachodnia związała słuszenie w jedną całość rozmowy sowiecko-chińskie z sowiecko-anglo-amerykańskimi, toczonymi przez Kreml celowo niemal równocześnie. Były to dwa ogniwa tej samej akcji dyplomatycznej, w której niepowodzenie pierwszej miało być warunkiem pomyślnego rezultatu drugiej. Wszystko poszło aż za daleko po myśli tych nadziei, dawno i nazbyt jawnie wyrażanych przez Waszyngton i Londyn.

Czy jednak naprawdę i w tym stopniu, jak komentują entuzjaści moskiewskie rezultaty, są one sukcesem anglo-amerykańskiej dyplomacji? Czy zawieszenie rozmów w sprawie ideologicznych różnic między Moskwą a Pekinem oznacza w rzeczywistości tak trwały oraz istotny konflikt, jak komentatorzy brytyjscy i amerykańscy to przedstawiają? Czy parafowany układ w sprawie zawieszenia prób atomowych przyniósł zasadniczą zmianę na lepsze w położeniu światowym? Sądzę, że jako Polacy powinniśmy z wielkim krytycyzmem szukać odpowiedzi na te pytania i nie dać sobie zatłumić własnego biegu myśli przez tyrady prasy krajów naszego wygnańczego zamieszkiwania. Taktyczne różnice między głównymi mocarstwami świata wolnego — a de Gaulle wyraźnie podkreślił znowu w swojej ostatniej konferencji prasowej, że o takie tylko chodzi — zmuszają nas zarazem do własnego wyboru najodpowiedniejszej dla nas taktyki. Podstawą takiego wyboru, należącego do naszego, niepodległościowego kierownictwa politycznego, będzie rozpoznanie nowej sytuacji taktycznej, do czego przyczynia się również publicystyka.

Omawiając sowiecko-chińskie ogniwo moskiewskich rezultatów, chciałbym przede wszystkim powtórzyć moją dawną przestrożę: nie zapominajmy, że prasa zachodnia z reguły wyolbrzymia różnice między obywatelami stolicami bloku komunistycznego oraz naświetla je optymistycznie z przyczyn, które są sprzeczne z interesami Polski.

Chodzi bowiem o zbliżenie się na tej drodze do Sowietów i w konsekwencji jeszcze dalej idące zlekceważenie sprawy wolności naszego

kraju, niż wobec jednolitego frontu Moskwy i Pekinu. Nic dotąd nie wskazuje natomiast, jakoby Waszyngton czy Londyn próbowały wyzyskać rzekome osłabienie, na skutek tego konfliktu, bloku komunistycznego do wysunięcia postulatów, pomyślnych dla sprawy naszej niepodległości.

Stosunki Moskwa—Pekin w nowej fazie

Zastanawiając się obiektywnie nad obecną fazą konfliktu między komunistami Rosji i Chin, musimy stwierdzić, że toczą oni wprawdzie wojnę propagandową, ale oficjalne rozmowy zostały tylko zawieszona, a co sobie w ich trakcie obie strony powiedziały, tego nikt nie wie. Po wtóre, rozwodzenie się nad pęknięciem czy końcem „monolitu” komunistycznego, jako nad faktem epokowym, wydaje mi się przesadne, ponieważ: 1) nigdy takiego monolitu nie było oraz 2) Moskwa dotychczas na tych wewnętrznych rozdźwiękach źle nie wychodziła. Jak z samej nazwy wynika „bolszewicy” byli u samych źródeł swego powstania tylko większością w stosunku do „mieszewików”, potem był trockizm ze swoją czwartą międzynarodówką, a wreszcie titoizm, którego schizma przyniosła raczej korzyści komunizmowi, a ponadto — została ostatnio niemal zażegnana.

Podobnie, dzisiejsze rozdźwięki na osi Moskwa—Pekin, jeśli Zachód podtrzymywał będzie swoją dotychczasową politykę modlenia się, aby trwały i pogłębiały się, dawać będą Rosji pozycję kluczową i skłaniać Zachód do ustępstw na jej rzecz, a nie przeciwnie.

Tymczasem zaczyna też wyglądać, że Pekin będzie miał większą swobodę ekspansji w Azji, która w oczach zachodnich nie będzie obciążała Moskwy. Oficjalny konflikt nie przeszkodzi komunistom obu stolic grać na dwu fortepianach w cichym porozumieniu. Słyszymy już o gromadzeniu wojsk chińskich nad granicą Indii i o zabiciu kilku żołnierzy amerykańskich w Korei.

Zakres i przyszłość układu Moskwa—Waszyngton i Londyn

Drugie ogniwo rezultatu moskiewskiego w postaci układu, zaparafowanego przez panów H. i Gromykę, który ma być jeszcze podpisany i ratyfikowany zanim nabierze prawomocności, jak sam Kennedy stwierdził „nie stanowi tysiąclecia”. Nie jest to pakt o rozbrojeniu ani nawet o całkowitym zawieszeniu prób atomowych. Próby podziemne, które są — jak wydaje się — dla dalszego rozwoju broni nuklearnej Ameryki i Rosji obecnie najważniejsze nie są porozumieniem objęte, ponieważ Rosja nie ustąpiła w sprawie lokalnych inspekcji, które określa dalej jako szpiegostwo. Oprócz skromnego zakresu, który nawet optymistom za-

chodnim każe go nazywać zaledwie pierwszym krokiem na rzekomo otwierającej się dalszej drodze, sam byt układu wygląda niezmiernie kruch. Nie tylko jego ratyfikacja jest pod znakiem pytania, ale wypowiedzenie z rozmaitych powodów przez sygnatariuszy bardzo ułatwione.

Trochę śmiesznie także wygląda zaproszenie państw, nie posiadających broni nuklearnych, ani nie pracujących nad jej produkcją do podpisania układu. Cóż za znaczenie będzie miał podpis Danii czy Irlandii pod zobowiązaniem nie robienia prób atomowych w powietrzu i pod wodą, skoro ich nigdy nie robiły, nie zamierzają ani mogą robić. Chodzi więc głównie o propagandę, a nie o rzecz samą, co wynika również z innych okoliczności oraz całej atmosfery, która układy moskiewskie otacza.

Kwapią się więc do układu moskiewskiego państwa, których podpis nie ma w tej sprawie żadnego znaczenia, a natomiast czerwone Chiny i Francja, także — jak wygląda — Szwajcaria, przygotowująca taktyczne pociski atomowe, ani myślą to uczynić. Tu warto by oszczędnie zastanowić się nad zapewnieniami, które dał — według Harrimana — delegacji anglo-amerykańskiej w Moskwie — Chruszczow, że chińskiej bomby nuklearnej nie należy się jeszcze długo obawiać. Oznacza to, że

ANDRZEJ TOMICKI

Ludzie Gehlena na służbie wywiadu sowieckiego

DZIEJE wywiadu są tak stare jak dzieje walk i wojen — to znaczy stare jak świat. Gdybyśmy nasz okres dziejowy zaczęli liczyć od wybuchu pierwszej wojny światowej w roku 1914, to ostatnim z wielkich skandali — szpiegowskich przed tą datą była słynna sprawa pułkownika austriackiego Redla, który sprzedawał przez długi czas najważniejsze tajemnice wojskowe austriackie Rosji, a po części także Włochom. Aresztowany 24 maja 1913 popełnił samobójstwo. Niektórzy porównują tę sprawę ze skandalem szpiegow-

skim, który niedawno wybuchł w Szwecji. Aresztowany w Sztokholmie pułkownik szwedzki Stig Wennerström był już od lat na usługach wywiadu rosyjskiego, a podobno jeszcze w czasie wojny na usługach wywiadu hitlerowskiego.

Jednak okres sprzed 1914 był idyllą w porównaniu z okresem obecnym. Im większe jest napięcie międzynarodowe, im z jednej strony silniejsze są zamiary napastnicze, a z drugiej strony nieustępliwsze postanowienie obrony, tym bardziej staje się wyężona działalność wywiadowcza. A ponieważ nie obywa się i nie może się w tej dziedzinie obyć bez „wpadunków”, więc też ilość skandali szpiegowskich jest rodzajem barometru groźby powikłań wojennych.

Z tego punktu widzenia barometr ten wykazuje od dłuższego czasu stan niepokojący. Skandale szpiegowskie sypią się jeden po drugim. Nie ma po prostu miesiąca, żeby nie wybuchło ich kilka w rozmaitych krajach. I jest rzeczą charakterystyczną, że są to prawie zawsze odkrycia działalności wywiadu sowieckiego w krajach zachodnich a nie naodwrot. Sprawy związane z wywiadem państw zachodnich za Żelazną Kurtyną są stosunkowo rzadkie.

Byłoby jednak błędem wyciągać z tego optymistyczny wniosek, że sowiecki wywiad jest niezgrabny a wywiad zachodni tak doskonały, że jego agenci nie pozwolą się złapać. Wytlumaczenie jest inne: Zawsze i wszędzie ten kraj rozbudowuje swój wywiad najszybciej, który żywi zamiary napastnicze, a nie ten, który się tylko broni. Istnieje więc niewątpliwie więcej usiłowań i czynności wywiadu sowieckiego niż wywiadu zachodniego.

A do tego dochodzi fakt, że wywiadowi dyktatur łatwiej jest zawsze przenikać do kraj wolnych o ustroju demokratycznym niż wywiadowi kraj demokratycznych do kraj hermetycznie zamkniętych przez rządy dyktatorskie.

Więc chociaż raz po raz wybuchają również sprawy wywiadowcze w krajach za Żelazną Kurtyną — aczkolwiek nigdy nie wiadomo, o ile są one prawdziwe a o ile reżymy dyktatorskie organizują je jako prowokacje dla celów agitacyjnych albo po prostu dla zrównoważenia wstrząsów, wywołanych przez własny wywiad zagranicą — to jednak ilości ich nie można nawet porównać z ilością skandali, wywołanych przez wywiad sowiecki w krajach zachodnich.

Pierwsze chyba miejsce zajmuje jako scena tych skandali Wielka Brytania. Wywiad sowiecki ma w tym kraju ułatwione zadanie dzięki dziwnej beztrzeźwości społeczeństwa, dzięki łatwemu przenikaniu propagandy komunistycznej w rozmaitych postaciach do kół, które w zasadzie powinny być na nią odporne, a wreszcie — powiedzmy, to otwarcie — dzięki wyraźnemu rozkładowi moralnemu, sięgającemu do najwyższych nawet wierzgów towarzyskich (ostatni przykład: sprawa Pro-fumo).

Nie są też wolne od skandali, wywołanych przez wywiad sowiecki, Stany Zjednoczone, aczkolwiek charakter ich i częstotliwość nie tak jest groźna, jak w Wielkiej Brytanii.

Natomiast Niemcy Zachodnie dostarczają tych skandali bardzo dużo. Tłumaczy to się jednak zupełnie specjalnymi warunkami, w których się znajdują: Sąsiadują one bezpośrednio z Niemiecką Republiką Demokratyczną, skomunizowaną pod naciskiem Rosji i rządzoną przez fanatycznego dyktatora komunistycznego Waltera Ulbrichta. Sztuczna linia podziału, liczne połączenia rodzinne z tej i tamtej strony tej linii, możliwość uprawiania szantażu na członkach rodzin — wszystko to ułatwia wywiadowi wschodniemu jego zadania i zamiary. Swego czasu zachodnio-niemiecki urządowy Biuletyn Prasowy i Informacyjny podawał rozmaite szczegóły działalności wywiadu wschodniego w Niemczech zachodnich (patrz np. numer z 6 czerwca 1959 oraz numer z 17 maja 1960). Z informacji tych, opartych na zeznaniach członków wywiadu wschodniego, którzy uciekli do Niemiec Zachodnich, wynikało, że w Niemczech Zachodnich działa około 16 tysięcy agentów wywiadu wschodniego.

I to często nie byle jakich!! Przypomnijmy tylko z wielu innych spraw niezwykłą sprawę posta do Bundestagu (i do tego członka Komisji Obrony z ramienia Niemieckiej Partii Socjalistycznej!!) Alfreda Frenzla, aresztowanego za szpiegostwo na rzecz Sowietów „via” Czechosłowację dnia 28 października 1960. Uprawiał on zdradę bez

(Dokończenie na str. 2)

Moskwa nie chce nacisku w tym zakresie na Pekin, z którym rozdźwięku nie zamierza, widać, ani pogłębiać, ani rozszerzać na płaszczyznę państwową.

Nixon:

koegzystencja wyrzekaniem się wolności narodów ujarzmionych

Po przytoczeniu ub. tygodnia poglądów republikańskiego senatora B. Goldwatera, warto jeszcze zapoznać się z tym, co oświadczył ostatnio podczas swojej podróży europejskiej o polityce koegzystencji z Sowietami b. republikański wiceprezydent Stanów Zjedn. Richard M. Nixon.

Jak podaje „New York Herald Tribune”, odbył on 25 ub.m. konferencję prasową, w której przestrzegł przed „przyjmowaniem linii koegzystencji sowieckiego premiera Nikity S. Chruszczowa, mającej utrwalić panowanie komunistyczne nad narodami, które pragną być wolne... Jesteśmy gotowi do porozumienia, które by utrzymywało pokój — mówil dalej — ale równocześnie musimy zachować nasze zainteresowanie w uzyskaniu wolności dla tych, którym komunizm został narzucony wbrew ich woli. Jeśli by sugerowano zapłatę za zawieszenie prób jądrowych jakimkolwiek paktem nieagresji, który by zawierał uznanie linii poprzez Europę, trzymającej w niewoli narody, powiedział bym, że jest to cena za wysoka”.

Ponadto, b. wiceprezydent Stanów Zjedn. powiedział, że jest to naiwne przypuszczać, by ostatni układ zapowiadał zelżenie napięcia międzynarodowego. Komuniści ostatnio, zamiast próbować likwidować „zimną wojnę” podwyższyli jej temperaturę. „Gdzie Chruszczow złagodził metody? — pytał Nixon — proszę udać się do Berlina wschodniego, Budapesztu czy

(Dokończenie na str. 8)

POLACY W ROSJI

Artykuł w poprzednim numerze pt. „O powrót Polaków do dziś zatrzymanych w Rosji” nadesłała nam Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. Inicjatywę, którą artykuł ten zawiera oraz obliczenia statystyczne omówi dr Zdzisław Stahl na naszych łamach.

fraszki

CZYJ SUKCES?

*Pakt moskiewski — to sukces taktyki zachodniej?
Nonsens — Chruszczow podpisał, bo tak mu wygodniej.*

CO Z OCZU, TO I Z SERCA

*Wszystkim się już okropnie zrobiło przyjemnie;
Eksplozje robić będą, lecz tylko podziemnie.*

UCZCIWOŚĆ JEST RZECZĄ WZGLĘDNĄ

*Najuczciwyszemu też przyjdzie do głowy,
Jak tu oszukać urząd podatkowy?*

TRIUMF DUCHA NAD CIAŁEM

*Zygmunt — z tego, rzecz można, istny dziw natury
Bo choć mały, na wszystkich zawsze patrzy z góry.*

Rawicz

FOI 2156

Ludzie Gehlena na usługach Sowietów

(Dokończenie ze str. 1)

przeszkód dosłownie przez lat siedem — a miał z tytułu swego stanowiska dostęp do wielu ważnych wiadomości.

Ale nawet w porównaniu z tym skandalem rekord bije obecnie afera — członków słynnej organizacji wywiadowczej generała Reinharda Gehlena, którzy okazali się szpiegami sowieckimi. Są nimi: Aresztowany już w grudniu 1961 radca regencyjny i kierownik działu w tej organizacji Heinz Paul Johann Felfe i jego współpracownicy Hans Clemens (również pracownik tej organizacji) oraz adwokat Erwin Tiesel.

Główną postacią w tej godnej trójce jest Felfe. Zdradzał on niezwykle ważne tajemnice Sowietom przez 12 (dosłownie: dwanaście!) lat.

Jakie to były tajemnice, tego się oczywiście szersze koła nie dowiedzą, bo procesy tego rodzaju toczą się na ogół dla uniknięcia jeszcze dalszych ujawnień przy drzwicach zamkniętych. Toteż z wytyczonych obecnie przeciwko Felfe'mu i towarzyszącemu procesowi nie wszystko przedostanie się do publicznej wiadomości. Ale pozycja, którą zajmowali oskarżeni wystarczy, żeby móc sobie wyobrazić rozmiary zdrady.

W Niemczech Zachodnich, istnieją aż trzy osobne wywiady: 1) tak zwana „Związkowa Służba Wywiadowcza“ („Bundesnachrichtendienst“ — w skrócie BND), 2) „Wojskowa Służba Kontrwywiadowcza“ („Militärischer Abschirmdienst“ — w skrócie MAD) a wreszcie „Urząd Związkowy dla Ochrony Ustroju“ („Bundesamt für Verfassungsschutz“ — w skrócie BfV). I tak to zwykle bywa w takich wypadkach, że rozmaite wywiady, zamiast sobie pomagać, nie zawsze działają zgodnie, na czym doskonale wychodzą wywiady obce.

Jakim sposobem Felfe et consortes, będąc urzędnikami organizacji generała Gehlena, mogli przez 12 lat uprawiać swój szpiegowski proceder na rzecz Sowietów, pozostaje mimo wszystko zagadką, podobnie, jak zdumiewającą rzeczą było 7 lat działalności szpiegowskiej Frenzela. W całej tej sprawie jedna rzecz przede wszystkim zasługuje na uwagę.

Otóż organizacja wywiadowcza generała Gehlena wywodzi się w prostej linii z hitlerowskiego „Reichssicherheitshauptamt“ („RSHA“). Po klęsce Niemiec hitlerowskich szef tego urzędu, generał Gehlen zdołał się zaciąć, ukryć akta swojego urzędu i wybitniejszych swoich urzędników — i zgłosił się bardzo szybko do Amerykanów, oferując im swoje i swego urzędu usługi w sprawach wywiadu wschodniego. Amerykanie, których wywiad wschodni był bardzo niedostateczny, ofertę przyjęli. Zarówno generał Reinhard Gehlen jak też jego współpracownicy przeszli w ten sposób na służbę amerykańską, która trwała w ten sposób od końca wojny aż do marca roku 1956. W tym to czasie Amerykanie przestali finansować Gehlena, który z całą swoją organizacją przeszedł na służbę rządu w Bonn pod nazwą „Bundesnachrichtendienst“ („Związkowa Służba Wywiadowcza“).

I tu nie wolno zapomnieć o jednej rzeczy: członkowie organizacji Gehlena, jak to zresztą wynika z jej rodowodu, są to na ogół hitlerowcy, i to właśnie z formacji najgorszej — a mianowicie z tak zwanych „Schutzstaffeln“ — określanej potocznie osławionymi literami „S. S.“. Otóż S. S.-manami są oczywiście również oskarżeni Heinz Felfe, Hans Clemens i Erwin Tiesel. Clemens należał do S. S. już o droku 1931. On też po wojnie nawiązał jako pierwszy kontakt z wywiadem sowieckim i

wciągnął do niego swoich towarzyszy. Felfe należał do „Hitlerjugend“ też już w roku 1931 i przeszedł z tej formacji do S. S. Adwokat Erwin Tiesel jest w tej trójce najmniej ważną osobistością — ale również jego przeszłość hitlerowska sięga czasów przedwojennych, skoro był członkiem partii od roku 1933! Gdy dodamy, że np. już pod koniec wojny pod dowództwem Clemens'a rozstrzelano 330 (trzysta trzydziestu) zakładników włoskich, będziemy mieli obraz „dobranego“ towarzysza, które po wojnie schroniło się pod skrzydła organizacji Gehlena i przeszło razem z nią na służbę niemieckiej „Związkowej Służby Wywiadowczej“. Oskarżeni cieszyli się po wojnie w organizacji Gehlena między innymi poparciem byłego pułkownika S. S. Krichbaum'a, który jednak tymczasem umarł i już zeznawał w procesie nie mógł. A szkoda, bo jego zeznania byłyby zapewne bardzo interesujące.

Cała ta afera rzuca z jednej strony ponurą światłość na psychologię tych ludzi, którzy, gdy to było dla nich korzystne, służyli gorliwie Hitlerowi, a gdy się położenie zmieniło, przechodzili na inną stronę, ażeby znowu dokonać łamańca i służyć tym, których powinni byli zwalczać. O poziomie moralnym tego towarzystwa lepiej w ogóle nie mówić. Ale za to nasuwa się z nieodpartą siłą pytanie, ilu takich ludzi, wychowanych na ideologii hitlerowskiej, siedzi jeszcze na odpowiedzialnych stanowiskach w Niemczech? Wprawdzie w ostatnim czasie w Niemczech Zachodnich wytacza się dużo procesów byłym zbrodniarzom hitlerowskim. Niestety jednak nie uchwyci się wszystkich — bo jest ich po prostu za wiele. Najsmutniejszą jest rzeczą, że liczni hitlerowcy siedzą jeszcze w sądownictwie a także w policji. Są to ludzie, którzy będą każdemu służyć, gdy tylko widzieć w tym będą albo zwykłe korzyści: materialne albo po prostu karierę. Jest rzeczą zdumiewającą, z jaką bezczelnością ludzie ci występują. Domagania się byłych członków partii pensji i emerytur za służbę w okresie hitlerowskim są w Niemczech Zachodnich na porządku dziennym — i niestety często bywają uwiecznione powodzeniem. Poza tym stwierdzić należy, że ci byli „Pg“ („Parteigenossen“ czyli towarzysze partyjni) popierają się nawzajem i osławiają, jak tylko mogą. Dzięki temu wiele rzeczy nie wychodzi na jaw i wielu takich, którzy powinni co najmniej siedzieć cicho, nadal „urzęduje“ na publicznych stanowiskach. Tego rodzaju ludzie, jak rozmaici byli S. S.-mani i im podobni są wymarzoną materią dla Sowietów. Gotowi są na wszystko — byle handel szedł.

Fakt, że w Niemczech Zachodnich wytacza się w ostatnim zwłaszcza czasie procesy rozmaitym zbrodniarzom wojennym, należy powitać jako dobry znak. Ale zanim się naprawdę i ostatecznie przemyślimy przeszłość, dużo jeszcze wody upłynie. Proces Felfe'go i towarzyszy może być w tym kierunku dobrym bodźcem.

Andrzej Tomicki

NA czoło oskarżeń, kierowanych przeciw Nehru, wysuwano oczywiście jego politykę wobec Chin komunistycznych, która całkowicie zawiodła.

Pamiętano, że pod auspicjami jego rządu toczyła się lawina „wymiany kulturalnej“ indyjsko-chińskiej. Powracający do Indii wycieczkowicze, chociaż widzieli tylko to, co im komuniści chińscy ześleli pokazać, a rozmawiać mogli w Chinach tylko za pośrednictwem urzędowych tłumaczy, w swych sprawozdaniach po powrocie do domu zachylali się zachwytem. Opowiadali oni o fantastycznym postępie Chin pod rządami komunistów, przyznawali Chinom rolę przywódców Azji,

JAN FRYLING

KONFLIKT W HIMALAJACH (9)

BŁĄD KARDYNALNY

stawiali je Indiom za wzór, domagali się stosowania w Indiach tych samych metod, które w Chinach dały szybko tak wspaniałe wyniki. Wśród mnóstwa fałszów najjaśniejszym było przeciwstawienie rzekomej tolerancji Pekinu w stosunku do przeciwników politycznych, rzekomym okrucieństwom rządu Chin Narodowych. Twierdzenie to zakrawało na drwiny, bo powszechnie wiadomo, że komuniści po dojściu do władzy wynordowali kilkanaście milionów własnych rodaków.

Dyrygentem tego hałaśliwego chóru komunistów, kryptokomunistów i naiwnych zaślepieńców był prokomunistyczny ambasador Indii w Pekinie, K. M. Panikkar. Ten osobliwy dyplomata nazywany w dyplomatycznych kołach New Delhi „ambasadorem komunistycznych Chin w Indiach“, zapytany o masowe morderstwa popełniane w Chinach przez władze komunistyczne, albo tym faktem zaprzeczając, albo je usprawiedliwiając. Okupację Tybetu przez Chiny tłumaczył reakcją Pekinu na intrygi W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, które chciały uczynić Tybet bazą agresji na Chiny.

Zapytany na konferencji prasowej przez dziennikarzy indyjskich o koncentrację wojsk chińskich w Tybecie, odpowiedział: „Nie widzę niczego złego w ruchach wojsk chińskich na chińskim terytorium“. Ten nieprawdopodobny dyplomata, następnie ambasador w Paryżu, był głównym informatorem i doradcą Nehru w sprawach chińskich.

Tarcia sowiecko-chińskie stanowiły dla Nehru podstawę przewidywań, że Sowiety udzielią Indiom pomocy, albo że przynajmniej wyłną na powstrzymanie dalszego posuwania się agresji chińskiej. Jak widać nie docenił wzrostu nacjonalizmu chińskiego, wyrażającego się parciem do ekspansji terytorialnej i nie zdawał sobie sprawy ze stopnia samodzielności Chin w bloku komunistycznym.

Przez dłuższy czas Nehru twierdził, że uregulowanie stosunków z Chinami zajmie szereg lat i zostanie załatwione drogą pertraktacji. W myśl tego zapatrywania ograniczał się wobec najeźdy chińskiego do protestów formalnych. Nawet kiedy w jesieni 1959 wojska chińskie wkroczyły w Ladakh 72 kilometry w głąb obszaru indyjskiego, a w Indiach rozpoczęły się antychińskie demonstracje, Nehru fakty te bagatelizował, a wystąpienia demonstrantów potępiał jako „wulgarny wybrki“.

Wybuch powstania w Tybecie nazywał swego czasu „plotkami rozsiewanymi na rynku“ — aż Dalaj Lama i 13 tysięcy zrozpaczonych Tybetańczyków zbiegło przed terrorem komunistycznym do Indii.

Gdy był szef sztabu armii indyjskiej, generał M. K. Carippa wezwał do natychmiastowego wyrzucenia Chińczyków z obsadzonych przez nich obszarów, Nehru nazwał jego żądanie „szaleństwem“.

Zatajanie przez Nehru stale powtarzających się naruszeń granicy przez wojska Pekinu wywołało oburzenie opinii indyjskiej, zaskoczony najazdem chińskim, dokonany w takich rozmiarach, że dalsze ukrywanie prawdy nie było już możliwe. Wezwanie prezydenta Radhakrishna do jednoci narodowej wobec wrogości najeźdy oraz do udzielenia pomocy żołnierzom walczącym na froncie, podziało jak nieoczekiwany zimny tusz.

„WSRÓD NAJLEPSZYCH PRZYJACIÓŁ...“

Równocześnie przekonano się, że błędem było określanie niektórych państw mianem przyjaciół Indii, a wytwarzanie nieufności i niechęci w stosunku do innych. W krytycznym dla Indii momencie uczucia antyindyjskie przejaśniały się w szeregu państw azjatyckich — nie tylko w Pakistanie lecz również w Indonezji i Nepalu. Stosunki Indii z Afganistanem, Burmą i Cejlonem były w większym lub mniejszym stopniu chłodne. Fakty te zaprzeczyły twierdzeniu Nehru, że Indie otoczone są przyjaciółmi, a Chiny izolowane, prawdziwy zaś stan rzeczy wyszedł na jaw również w Radzie Bezpieczeństwa O. N. Z., gdzie za Indiami głosowały tylko Sowiety.

Azjatyccy i afrykańscy zwolennicy doktryny Nehru o „niestowarzyszeniu się“ nie udzielili Indiom prawie żadnej pomocy moralnej. Nasser zaproponował zawieszenie broni na warunkach zadawalających dla Indii, zostały one

jednak odrzucone przez Pekin. Inne kraje Azji i Afryki zachowały milczenie, żaden z nich nie podjął kroków, aby ten poważny konflikt znalazł się na porządku dziennym O. N. Z. Łatwo to zrozumieć, mając na uwadze, że wspomniane kraje nie obawiają się niczego ze strony Indii, a że zrozumią obawą patrząc w stronę Pekinu. Te same państwa stały po stronie Nehru, gdy rząd jego przy użyciu sił zbrojnych zajął Goa.

Podczas kryzysu kubańskiego 45 państw neutralnych, przeważnie azjatyckich i afrykańskich, zmanifestowało w ramach O. N. Z. swe sympatie dla rządu Castro, a w 24 godziny po ogłoszeniu przez prezydenta Kennedy blokady Kuby, tych samych 45 państw zażądało interwencji p.o. sekretarza generalnego O. N. Z., zmierzającej do zniesienia blokady.

Inaczej było z agresją chińską. Te same neutralne państwa odbyły w tej sprawie jedno jedyne posiedzenie, które załamało się definitywnie już przy próbach określenia tematu obrad. Co więcej, ugrupowanie w skład którego wchodziły Ghana, Gwinea, Mali, Zjednoczona Republika Arabska, Alger i Marokko użyło przeciw Indiom tych samych argumentów, którymi Indie usprawiedliwiałałoby zajęcie Goa. Przypomniano mianowicie, że Indie przy pomocy siły zbrojnej uregulowały sprawę, o której Portugalia nie chciała dyskutować, a która była „pozostałością imperializmu Zachodu“. Pretensje Chin do Indii są podobnie uzasadnione jak były pretensje Indii do Portugalii. Indie odmówiły dyskusji na temat mocy obowiązującej linii Mac Mahona, która jest również „pozostałością imperializmu Zachodu“. Karta O. N. Z. żąda załatwienia wszystkich sporów bez wyjątku metodami pokojowymi, — Indie naruszyły tę zasadę, nie mogą się więc powoływać na nią w sprawie swego sporu z Chinami.

KIEDY BIEDA, TO KU ZACHODOWI

Stosunek Nehru do Ameryki był zawsze chłodny i krytyczny. Podczas drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone wielokrotnie oddziaływały na W. Brytanię, nakłaniając ją do wyzwolenia Indii, ale o tym Nehru nie chciał pamiętać. Wbrew zwyczajom przyjętym i nie dbając o dobre obyczaje tradycyjnie obowiązujące w stosunkach międzynarodowych, Nehru, podczas pierwszej kampanii wyborczej Eisenhowera, wypowiedział się przeciw jego kandydaturze, ostrzegając wyborców amerykańskich przed „prowadzaniem wojkowego do Białego Domu“. W parę lat później powiedział o prezydencie Eisenhowerze, dosyć protekcjonalnie, że „to człowiek dobry ale słaby, opanowany przez negatywną politykę Dulles'a“.

Opinia St. Zjedn. od dawna odnosiła się do Nehru z uzasadnioną nieufnością, a w ostatnich latach nastawienie to stało się zupełnie wyraźne. Zwracano uwagę, że na terenie O. N. Z. delegacja Indii, pod kierunkiem stojącego na jej czele prokomunisty Kriszny Menona, stale sekundowała manewrom sowieckim. W Kongresie Amerykańskim coraz częściej odzywały się głosy przeciw udzielaniu pomocy rządowi Nehru, który zdawał sobie oczywiście sprawę, że tej pomocy udzielił mu wprawdzie rząd Stanów, ale uchwalił ją musi Kongres. Przekonał się on również, że o białe słońce sowieckie zupełnie nie dorównały sowieckiej pomocy, pozostając daleko w tyle za amerykańską. Nehru przez długie lata piorunował przeciw pomocy uwarunkowanej przyjęciem jakichkolwiek zobowiązań. Tymczasem przekonał się, że warunki stawiane przez Moskwę były bardzo istotne. Przypomnijmy tylko żądanie powiększenia składu ambasad sowieckich i krajów bloku komunistycznego o kilkaset osób oraz wyrażenia zgody na dopuszczenie kilkuset studentów, mających bez wątpienia za zadanie powołanie do życia i organizację ośrodków komunistycznych w kołach uniwersyteckich oraz uprawianie propagandy komunistycznej.

We wrześniu 1962 Nehru oświadczył publicznie, że wolałby, aby całe Indie były opanowane przez wroga, niż aby miał prosić o pomoc państwo o pomoc wojskową. W miesiąc po tym oświadczeniu rozpoczął starania o uzyskanie sprzętu wojennego ze Stanów Zjednoczonych i Indonezji, ukrywając go przed opinią swego kraju. W wyniku podjętych przez Indie starań, pomocy udzieliły im Stany Zjednoczone, Anglia i Australia, a Kanada wstrzymała wywóz zboża do Chin.

BIBLIOTEKA „KULTURY“:

Instytut Literacki w Paryżu zawiadamia, że ukazały się ostatnio:

Tom LXXXVII

MAREK HŁASKO
OPOWIADANIA
Cena £0.18.0, \$2.50, NF 12.00

Tom LXXXVIII

POLACY Z Z.S.S.R.
(1939—1942)

Antologia w opracowaniu Marii Czapskiej, zawierająca fragmenty prac dziś już wyczerpanych lub całkowicie nieznanych.

„Nie po to, żeby jątrzyć, ale by ujawnić...“

Cena £1.4.0, \$3.50, NF 16.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich lub po nadesłaniu zamówienia z należnością w przesyłce pocztowej w GRYFIE: 171, Battersea Church Rd., S.W. 11.

Tamże zgłaszać można do dnia 31 grudnia 1963

PRZEDPŁATĘ na najbardziej rewelacyjną książkę naszych czasów. Są nią „Moje Wspomnienia“

WINCENEGO WITOSA

w tekście nieskracanym, w objętości około 1.350 stron, w trzech tomach.

Cena w przedpłacie £3.12.0

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y. 3 N.Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.

20 rue Legendre
Paris 17

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

BRADFORD

Festyn Ogrodowy Klubu Przyjaciół Dzieci

Festyn ogrodowy bradfordzkiego Klubu Przyjaciół Dzieci i Młodzieży stał się tradycyjną i renomowaną imprezą, organizowaną co roku na dziedzińcu i w salach Domu Kombatanta. Nie może jej zbyt szkodliwie ani zła pogoda, ani inne zle okoliczności, jak np. specjalnie zorganizowana konkurencyjna impreza. I w tym roku, choć siąpił deszcz, frekwencja przekroczyła 250 osób, a czysty dochód na utrzymanie domu szkolnego im. św. Stanisława Kostki wyniósł £47. Udała się loteria, dopisał bufet, gry i koncert w wykonaniu inż. Stanisława Polankiewicza i młodziutkiej Krysii Kropidowskiej.

Całością kierował prez. Stanisław Kwiatkowski, a poszczególne imprezy prowadzili pp. Eugenia Juraszowa, Halina Seligmanowa, Renata Strzelec, Barbara Orłowska, Marian Konarzewski, Michał Piwowarski, Edmund Frieze i Piotr Paul.

CZESŁAW DOBEK

Z KSIĄŻKI O KOTACH

CZARNY KOT

Siedzi przede mną czarny wielki kot. Nieruchomy jak posąg z czarnego marmuru, zmrurył oczy i patrzy na mnie bez przerwy.

O czym on myśli? Jakie zamiary knuje? I co mi wróży ta kocia krepująca mnie atencją?

Właśnie przeczytałem książkę Patrycji Dale Green pt. The Cult of the Cat — kult kota. Nie ma ona nic wspólnego z setkami podręczników dla hodowców i przyjaciół kociego rodu. Pani Patrycja zajmuje się w swej książce stosunkiem człowieka do kota poprzez wieki ludzkiej historii, od Faraonów po Freuda.

Człowiek — powiada autorka — zawsze miał mocny i stanowczy pogląd na sprawy kocie. Kota można tylko albo kochać, albo nienawidzić. Nie można go nie zauważać.

Patrząc na siedzącego przede mną potomka egipskich kotów i zastanawiam się, co koty myślą o nas? Czy rzeczywiście są one obdarzone siłami mogącymi wpłynąć na nasz los?

Czy ten oto czarny kot przyszedł tu jako wysłannik szatana, czy jasne siły wcieliły się w jego tajemniczą postać?

Czy mam gonić go jak burego psa, czy pokłonić mu się z szacunkiem?

Od wieków człowiek stawiał sobie podobne pytania. Od chwili, gdy przy ognisku w jaskini — wedle Kiplinga — zasiadł mrużący lubieżnie kot-egoista, od chwili, gdy rączka pierwszego dziecka zaczęła głaskać miękkie futerko, człowiek na zawsze złączył swój los z kotem. I zawsze zastanawiał się czy uczynił dobrze. Egipcjanie czcili kota jako jednego ze swych bogów, a raczej jedną z bogiń; córka Izidy, Bastet, miała łeb koci. W 3000 lat przed Chrystusem zrobiono jej posąg z łbem lwa. W kilkaset lat później, już wyraźnie zaczęła posiadać właściwości zwykłego domowego kota. Egipcjanie kochali koty i otaczali je wygodami. Kiedy w Egipcie zdechł kot, cała rodzina gołała sobie brwi na znak żałoby i sprawiano kiciusiowi parady pogrzeb łącznie z mumifikacją, bowiem wierzono, że kot na równi z człowiekiem posiada duszę.

Oddawano hold kotom w Syjamie, gdzie istnieje legenda, że czarna pęga na szyi kotów syjamskich, to ślad ręki boga. Polinezyjczycy, Indianie Peru i Meksyku, a później ludy Europy do niedawnych czasów otaczali czcią koty wiążąc w nadprzyrodzoną siłę tych zwierząt. Na pewno przyczyniły się do tego niezwykłości kocie — czy widzące w ciemności, czy ze źrenicami ruchomymi, chód miękki złodziejki, pazury i krwiożerczą naturą.

Kto lubi medytację a ludziom, którzy nie potrafią przeniknąć jego myśli, zdaje się, że jest to oznaka mądrości.

Nie tylko mądrość równą prawie so-

wiej miał posiadać kot, wedle jego przeciwnicy, był on również lekarzem. I nie tylko na brodawki, jak twierdził Tomek Sawyer, potarcie oka ogonem kocim usuwało jęczmień. Kot występował często jako symbol płodności. Ale najczęściej leczył dopiero po swojej śmierci.

Tak już jest z naszym stosunkiem do kotów — szanujemy je, ale chętnie je zabijamy.

I to czasem w okrutny sposób. Kota bowiem uważano również za wcielenie sił czarnych, sił, które należy zwalczać krwawo i okrutnie.

Lilith, pierwsza żona Adama, wedle legend żydowskich, wygoniona z raju za nieposłuszeństwo mężowi, zamienia się w kota El Bruszę. Bogini nocy, Diana, pokochawszy Lucypera urodziła Arade, pierwszą czarownicę na świecie, której do towarzystwa dała czarnego kota.

I czarny kot na zawsze pozostał sługą czarownicy. Na każdym sabacie, w każdej sprawie wiedzy od początku jej kariery, aż do stosu na rozkaz inkwizycji, czarny kot towarzyszył wiedzy.

Czasem spełniał ich rozkazy, a czasem będąc wcieleniem szatana rządził nimi. Francuska czarownica, Izabela Griewe, spalona w roku 1607, posłała na stos razem ze swym kotem.

Kota jako demona, wampira i szatana razem pokazuje legenda japońska, w której straszliwy kot o dwóch ogonach morduje piękną księżniczkę, po to, aby się w nią przemienić i nocami wypijać krew z księcia Hizem. Miejscem legendy była wieś Nebeszima i oto w roku 1929 ludność tamtejsza alarmuje okolice, że kot-wampir grasuje po lasach.

Najkrwawszą historią, opowiedzianą wśród wielu przez Patrycję Dale-Green, jest obrzęd stosowany w Szkocji, w średniowieczu. Nazywa się Taigheirm, czyli „wrzask kotów”, i zmierzal do osiągnięcia władzy nad szatanem. Jeżeli ktoś odważny przez cztery dni poczynając od piątku będzie przypalał żywe koty czarne na rożnie, to wrzask sprawi, że zjawi się w ich obronie szatan i uczyni wszystko, co zechcemy, byle by ulżył cierpieniom swoich ulubieńców.

Naturalnie szatan przyjdzie pod postacią olbrzymiego czarnego kocura.

Do ostatnich czasów zaboboni i okrutni ludzie szukają przyjemności w drewnianym wypadku, w Pensylwanii na przykład w latach trzydziestych tego wieku zabrakło w ogóle czarnych kotów — były one wszystkie zamęczone rytualnie przez nowoczesne czarownice i czarowniki.

Smażenie kota należało we wszystkich krajach od obrzędów, czasem dla zapobiegania złu, czasem, dla zgnębienia złego, a czasem dla demonstracji. Na koronacji angielskiej królowej Elżbiety I spalono podobnie kocię, kukłę we wnętrzu której wrzeszczały przypiekane koty.

Nie zawsze kot był torturowany, z zasady powodziło mu się bardzo dobrze i nie ma w naszych przysłowiach „życia kociego” na wzór pełnego pogardy wyrażenia „psie życie”.

Mahomet miał ulubionego kota Muezę, który spał w rękawie jego szaty i raz nie chcąc budzić kota, prorok kazał obciąć sobie rękaw.

Że kotom żyje się dobrze, chyba tego nie trzeba przypominać. Zwłaszcza w Anglii, gdzie istnieje swego rodzaju kult kota. Nie ma to nic wspólnego z kociego boginią Bastet, ani z szatanem przydiującym czarownikom na Łysej Górze, po prostu lubi się tutaj mieć puszystego, niekkiego zwierzątka, który w młodości jest bardzo pocieszny, a na starość nastroja nas do filozofowania. Ale jak mówią Japończycy: kot to jest tygrys, który jada z ręki.

Wspaniała i pouczająca praca pani Green-Dale powinno się uzupełnić historią polskich kotów. Nie brak ich i w naszej literaturze i w naszych zabobonach.

Wspaniały Kot w Butach stoi na ich czele, chociaż, jak mi mówią, odziedziczyliśmy go z „nnych stron. Może z Anglii, z historii o kocie, który z małego chłopca Dicka Wittingtona uczynił Mayora Londynu?

Zawsze czulem trochę lęku w obecności kota, ale teraz po przeczytaniu dzieła pani Patrycji po prostu protestuję przeciw przebywaniu z kotem w jednym pokoju.

Słyszysz, czarny kocie? Ale mój kot — dzięki swej czarodziejkiej sile odziedziczonej po egipskich i asyryjskich przodkach — otwiera czerwona paszczę i zaczyna mówić — ludzkim językiem.

Przestałby już strugać wariata, drogi panie i otworzyłbyś wrzescie szafkę z rybą. Już dawno minęła pora mego obiadu.

NAOKOŁO ŚWIATA DZIEŁO PROF. MICHAŁOWSKIEGO — DYKTATORZY POŁUDNIOWEJ AMERYKI — NIKARAGUA

Czesław Jeśman

Nareszcie, po długich i usilnych staraniach w Polsce i zagranicą udało się dostać „Faras — Fouilles Polonaises, 1961” Prof. Kazimierza Michałowskiego wydane przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Treściowo jest to osiągnięcie na miarę światową. Relacja nie obejmuje oczywiście późniejszych wykopalisk polskich archeologów w tymże Faras („The Sunday Times Magazine” z 14 lipca 1963 daje bodajże najlepsze fotografie barwne wczesnochrześcijańskiej katedry w Faras, dalszego etapu prac kierowanych przez Prof. Michałowskiego) ale zarówno za sięg odkryć, doniosłość ich dla historii Afryki jak polot i wyobraźnia w interpretacji ich znaczenia, stawiają książkę w kategorii wielkich klasyków archeologii światowej.

Stąd też macosze potraktowanie sprawy graficznej przez przyszcawych politruków „PRL” od spraw kulturalnych zasługuje na najostrzejsze potępienie.

Tyle różne komutki i ich akolicii na wschodzie i zachodzie pieją o „upowszechnieniu zdobywczy kultury dla spóźkocy (?) masowcy (!) i oto nadarza się okazja do prawdziwego, i zaśluszonego, fajerwerku kulturalnego i co stąd? Przykro powiedzieć. Zewnątrznie znakomite dzieło prof. Michałowskiego zostało poszczone na całego. Papier szarawy, fotografie nędzne, zaledwie dwie plansze kolorowe o nikczemnej technice, duszącej bogactwo fresków z Faras, hieroglify i szkice są traskrybowane przez nieudolnych rysowników. I nikt mnie nie wytłumaczy, że w Warszawie nie istnieją dziś możliwości techniczne dla wyprodukowania naprawdę doskonałego albumu tego rodzaju. Wieleżycyzy miesięcznik kulturalny „Poland” stojący, poza serwitutami partyjnymi, na bardzo wysokim poziomie jest wymownym przykładem że sprawa przedstawia się wprost odwrotnie.

Oczywiście wszelkie wydawnictwa w krajach satelickich podciągane są pod strzechulec sowieckich odpowiedników. A te są notorycznie bidne i tandetne na ogół. Pachną klejem i tanią farbą drukarską. Kto bardziej zwinął w omawianym wypadku, Sowiecy „nadrzatieli” czy soppolscy producenci, nie wiem. Ale na wieczną rzeczy pamiętkę notuję, że do masakry dzieła prof. Michałowskiego przyczynili się: „Inscriptions hiéroglyphiques: M. Marciniak avec la collaboration de I. Po-

morska, Inscriptions greques (znacznie staranniejsze) M. Marciniak, Inscriptions coptes (idem), plans et coupes A. Ostrasz, J. Bielska, W. Kozłowski, Photographies: (T. Biniewski). Tego należałoby obić kijem: w r. 1963, w epoce „Life” i jego potomstwa, p. Biniewski popełnił serię topornych, nudnych wizerunków nadających się do odrzucenia nawet w czasach, kiedy były w użyciu szklane negatywy a fotograf pocił się pod czarną płachtą w gorącym klimacie. (Zastąpić faceta do dalszych tomów). La composition graphique et la couverture du livre — Z. Cwukroska. Taż sama dama jest „Réducteur”. Coś mnie „chodzi po głowie” w związku z tym nazwiskiem, ale nie jestem pewien: przyznaję więc, iż pani Zofia jest archeologiem z prawdziwego zdarzenia i nie wątpię, że martwi się i wstydzi, że musiała podpisywać pod tym przykrym kryminałem.

No, i element komiczny. A raczej tragi-komiczny: w dziele poświęconym w znacznej mierze ikonografii wczesnochrześcijańskiej napisanym przez wielkiego uczonego, datowanie sygnowane jest n.e. — „Notre Ere” — zamiast „Ere Chretienne”. Jak wiadomo sownaukowcy muszą pilnie przestrzegać tej tępo-bezbożnickiej formułki. Ciekawe, swoją drogą, że Sowieciarze w dziełach poświęconych sprawom Islamu dopuszczają znakowania „AH” — Anno Hegirae, pamiętki ucieczki proroka Mahometa i tradycyjnego początku chronologii muzułmańskiej. Cóż to za tepe ci „kulturalni” nieczajewcy w Moskwie, swoją drogą.

Fidel „El hijo del sua madre” — syn swojej mamusi, jak mawia ozdobnie a delikatnie pewien mój znajomy wywodzący się z Warszawy, nie jest jedyną złowieszczą purchwką gniołącą jako „el jefe” biednych „los peones” Południowej i Środkowej Ameryki.

Tu należy wspomnieć iż „syn swojej mamusi” ma w tych stronach również niewinnie dwuznaczne znaczenie jak uprzejme zapytanie w Etiopii „jet abbat” — „gdzie znajduje się Szanowny Ojciec”. I za jedno i za drugie można dostać nożem w plecy. Szczególnie jeżeli określić odpowiedziadczy rzeczywistości.

Kubańska dyktatura jest „colorada” czy „roja” — tzn. kolorowa albo libe-

PÓŁKA KSIĘGARSKA

Zathey Jerzy, katalog rękopisów średniowiecznych Biblioteki Kórnickiej Wrocław 1963 Ossolineum. Str. LII, 736. Nakład 500 egz.

Przedmiotem opracowania tego olbrzymiego tomu (wydanego staraniem PAN i Biblioteki Kórnickiej) są rękopisy z okresu średniowiecza, znajdujące się w zasobach Biblioteki Kórnickiej. Omówione w Katalogu rękopisy powstały przed wiekiem XVI i w ciągu tego wieku. W ten sposób znalazły się obok siebie rękopisy wczesnego średniowiecza, czasów karolińskich obok rękopisów z doby rozwijającego się Odrodzenia. Są to zarówno rękopisy sprzed czasów powstania państwa polskiego, jak z okresu wykształcenia się wielonarodowościowej Rzeczypospolitej. Zbiór skatalogowanych rękopisów cechuje różnorodność treściowa, obok historycznych, są tu manuskrypty prawnicze, filozoficzne i religijne. Autor Katalogu J. Zathey, bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej odbył specjalne studia nad opracowaniem tego typu katalogu rękopisów, obejmującym różne dziedziny.

Tom rozpoczyna łacińska „Praefatio” obecnego dyrektora Biblioteki Kórnickiej Stefana Weymana. Obszerną przedmową, zawierającą zadania i przedmiot Katalogu, historię jego wydania (datującą się od r. 1929), opis warsztatu pracy, charakterystykę współpracowników oraz dzieje Kórnicka — napisał autor. Następuje potem sam Katalog zawierający 1.725 sygnatur, z których każda jest drobniagowo i z maksymalną ścisłością naukową omówiona. Po Katalogu znajdujemy „Indeks incipitów”, opracowany przez S. Jasińską i J. Łuczakową oraz indeks nazwisk, opracowany przez J. Ujdę i J. Wiesiolońskiego. Katalog zawiera nadto 19 ilustracji i 4 tablice barwne (facsimile stron rękopisów). Poszczególne pozycje (sygnatury)

Katalogu zainteresują oczywiście przede wszystkim specjalistów, historyków kultury, prawa, filozofii, liturgii, itp., którym Katalog odnawia bogactwa tej części zbiorów Biblioteki Kórnickiej.

Ale nie specjalistów, wszystkich bowiem miłośników naszych zabytków historyczno-kulturalnych zainteresuje niewątpliwie ten fragment przedmowy J. Zathey, który na 32 stronach opisuje dzieje Kórnicka, miejscowości położonej 20 km, na południe od Poznania, zamku tamtejszego, posiadającego tradycje z XV wieku, rezydencji — kolejno — Górków, Czarnkowskich, Grudzińskich, Działyńskich i Zamoyskich. W szczególności pasjonująca jest historia wysiłku Tytusa Działyńskiego, który po śmierci ojca Ksawerego (1819 roku) objął zaniebany zamek i którego Biblioteka zawdzięcza swoje powstanie ze zbiorów rodzinnych, nowe nabytki, organizację i rozwój w XIX w. Z tej przedmowy dowiadujemy się, jak wielki wpływ na realizację dzieła Działyńskiego miał twórca lwowskiego Ossolineum J. M. Ossoliński: „Ze wszystkich stron — powiedział Ossoliński do Działyńskiego w 1815 r. — starają się nas zniszczyć, pracujemy więc nad zebraniem pomników naszej chwałebny przeszłości, gdyż to jest jedyna walka, którą nam dzisiaj prowadzić dozwolono”. Przedmowa daje też obraz wielkiego wkładu pracy dyrektorów Z. Celichowskiego, W. Pocięchy i S. Bodnia do rozwoju Biblioteki Kórnickiej.

Katalog jest dziełem mozolnego, dzieśiętletniego wysiłku autora i jego współpracowników. Tom ten — pieczołowicie przez Ossolineum wydany — stanie się zapewne bodźcem do dalszych studiów nad zagadnieniami średniowiecza, zawartymi w rękopisach kórnickich, przez co przyczyni się do wzbogacenia wiedzy o naszej i obcej kulturze tego okresu historycznego. S. M.

LIST DO REDAKCJI

Jeszcze jeden ważny jubileusz

Z największym zainteresowaniem dowiedziałem się z „Orla Białego” o utworzeniu ogólnopolskiego Komitetu Obchodów jubileuszowych, związanych z wybuchem drugiej wojny światowej i udziału w tej wojnie polskich Sił Zbrojnych.

Obchodząc jednak te jubileusze nie powinniśmy zapomnieć o jednym jubileuszu, obchodzącym nie tylko kulturę Polski, ale niewątpliwie kulturę całej Europy. Myślę o 600-leciu założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który został założony przez Kazimierza Wielkiego w dniu 12 maja 1364 roku.

Jest on przez to jednym z najstarszych uniwersytetów w Europie w ogóle, a jeśli chodzi o Wschodnią i Środkową Europę, to starszym od naszej. Wszędzie jest jedynie Uniwersytet Praski, założony jednak jako uniwersytet niemiecki. Znaczenie jednak naszej uczelni, która tak wielkich uczonych wydała z Kopernikiem na czele, jest tak dla kultury europejskiej olbrzymie, że doprawdy trzeba o tym Europie przy sposobności 600-lecia istnienia Wszędzie przypomnieć. Uczynym naszym, którzy w wielkiej swej części byli uczniami naszej przesławnej w średniowieczu i w najnowszych czasach Wszędzie pozwalam sobie na tę rocznicę zwrócić uwagę, prosząc Szanowną Redakcję o podanie tej wzmianki w swoim piśmie.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Dr. Jerzy Paszkowski
Szwajcaria.



BIBLIOTEKA POLSKA IM. IGNACEGO DOMEYKI W BUENOS AIRES

Sprawozdanie z działalności i prac Biblioteki za kres d 31. 3. 1962 do 31. 3. 1963 roku, przynosi m.in. szereg interesujących informacji. Stan księgozbioru na 1. V. 1963 r. wyniósł 4.502 tomy, czyli pod względem ilościowym został w porównaniu ze sprawozdaniem za rok poprzedni, podwojony. W praktyce wzrost ilościowy jest jeszcze większy, gdyż wyżej podana liczba tomów nie obejmuje periodyków, które napłynęły od drugiej połowy 1962 r. Jest ich ok. 1.000, w tym mniej więcej 20 procent bieżących i 80 proc. dawnych, z tych ostatnich wiele cennych i rzadkich.

Bardziej jednak istotny niż ilościowo jest postęp w zakresie doboru książek. Większość książek jakże Biblioteka posiada, pochodzi z darów. Z ogólnej liczby 4.502 tomów zakupy wynoszą niewiele ponad 200.

Opracowane zostały w szczególności w myśl których będzie się odbywało kompletowanie czy uzupełnianie księgozbioru. Poza przypadkowymi darami, które się będzie przeznaczać na wymianę, kompletowanie odbywać się będzie w czterech zasadniczych dziedzinach: 1) Polonica i Slavica ibero-amerykańskie i iberyjskie, czyli książki dotyczące Polski i Słowiańszczyzny w jęz. hiszpańskim i portugalskim, oraz przekłady książek polskich i słowiańskich na te języki, jak również wszelkie publikacje w jęz. polskim i słowiańskim, które ukazywały się na terenie Łacińskiej Ameryki, Hiszpanii i Portugalii; 2) Iberica i ibero-amerycana polskie, czyli wszystkie przekłady z hiszpańskiego i portugalskiego na jęz. polski oraz te publikacje polskie (i ew. słowiańskie), które tematycznie wiążą się z Łacińską Ameryką, Hiszpanią i Portugaliami; 3) Encyklopedie, słowniki, monografie ogólne i specjalne, dotyczące zagadnień Polski i Słowiańszczyzny, w pierwszym rzędzie — kultury, historii, literatury, sztuki, archeologii, etnografii, zagadnień ustrojowych i prawnych, gospodarczych i społecznych. Inne dziedziny, jak nauki ścisłe (matematyka, technika itp.) lub przyrodnicze (medycyna, biologia itp.) tylko dorywczo; 4) Literatura piękna polska i słowiańska — wyłącznie prace klasyków w oryginałach i przekładach na inne języki (poza hiszpańskim i portugalskim, które należą do działu 1-go), te ostatnio ze względu na to, że są najbardziej dostępne dla czytelników nie-polskich.

Biblioteka posiada cały szereg książek, które w jej księgozbiornie nie są użyteczne. Jest ich w przybliżeniu ok. 1.000 z zakresu bieżącej beletrystyki polskiej i obcej, przekładów i literatury rozrywkowej, w kilkunastu wypadkach są to książki zbyt specjalne, nie mieszczące się w działach, które podane zostały na początku nin. sprawozdania. W związku z tym, zamierza się przeprowadzić wymianę tych książek na publikacje o charakterze naukowym i polonica argentyńskie, i poczyniliśmy w tym kierunku pierwsze wstępne kroki.

Wspomnieliśmy wyżej, że Biblioteka zrobiła poważne postępy w zakresie doboru książek. Dość pokazuje już są reprezentowane iberica i ibero-amerycana polskie, i to głównie starsze, XIX-wieczne i sprzed 1914 r., jak również przekłady polskich książek na język hiszpański i portugalski. Warto także wspomnieć o tym, że dział encyklopedii i słowników oraz monografii ogólnych i specjalnych, dot. Polski, jest wcale dobrze reprezentowany. Dla przykładu podamy tylko kilka ważniejszych, by zorientować Czołowników i Sympatyków oraz ogół zainteresowanych. A więc, Biblioteka posiada jeden tom (dwutomowej) Encyklopedii Orgelbranda (Wilno 1861), Encyklopedie Powszechna tegoż Orgelbranda 12-tomowa z r. 1883 i 16-tomowa, ostatnia sprzed wojny 1914 r., 20-tomowa Wielka Encyklopedia Powszechna Gutenberga, jedno-tomowa Encyklopedia Powszechna PWN z r. 1959, Mała Encyklopedia Techniki, dwie Małe Encyklopedie Prawa, trzy-tomowe publikacje Polone 1919-1939, wydana w r. 1946-7 w Szwajcarii, dwu-tomowe wydanie Kroniki Jana Długosza, sześciotomowa reedycja monumentalnej pracy Augusta Bielowskiego Monumenta Historica Poloniae, nowy wielotomowy Słownik Języka Polskiego pod red. Doroszewskiego (4 tomy, reszta jeszcze się nie ukazała), Słownik Etymologiczny Języka Polskiego Al. Brücknera, Słownik Staropolski, Słownik Starożytności Słowiańskich, Słownik Biograficzny, Bibliografie Historii Polskiej Jana Baumgarta i Anny Malcówny za szereg lat, pięknie ilustrowana Historia Malarstwa Polskiego Walickiego, Sztuka Sakrańska w Polsce, pod red. Krauzego itp. (AE)

Matowieje zwolna atmosfera skandali w Londynie. O Profumo coraz ciszej a Krystyna Keeler z wielkiej kurtyzany dwudziestego wieku spada smętnie do rangi, ot takiej sobie jednej z wielu, których nigdy i nigdzie nie zabraknie na chodniku lub w łóżku. W lodowatej temperaturze angielskiego sądu głosik zeznających panienek lekkiego prowadzenia brzmi jako inacej.

NAGRODA LITERACKA ANNY GODLEWSKIEJ

Zebrany w dniu 13 lipca 1963 w Luernie Zarząd Kiermaszu Książki Polskiej w Szwajcarii, pod przewodnictwem Kazimierza F. Vincenza, stwierdził, że w odpowiedzi na ankietę rozpiętą wśród ludzi pióra na emigracji, nagrodę literacką Anny Godlewskiej w wysokości 500 dolarów amerykańskich, ufundowaną przez syna Juliana w dziewięćdziesiąt rocznicę Jej urodzin, otrzymali, dzieląc ją między sobą: Józef Mackiewicz (za twórczość powieściopisarską) i Jerzy Stempowski — pseudonim Paweł Hostowiec — za dorobek w dziedzinie eseju i krytyki literackiej).

Kiermasz Książki Polskiej zaprosił do ankiety 240 pisarzy i otrzymał 136 odpowiedzi. Każdy z uczestników ankiety głosował na dwa nazwiska. W ankiecie wzięli udział pisarze ze wszystkich krajów osiedlenia.

W wyniku głosowania pierwszych 12 miejsc zajęli następujący pisarze: Józef Mackiewicz, Jerzy Stempowski, Stanisław Vincenz, Gustaw Herling Grudziński, Jan Rostworowski, Michał Sambor, Florian Czarnyszewicz, Beata Obertyńska, Teodor Parnicki, Andrzej Chciuk, Zygmunt Haupt i Józef Łobodowski.

W czasie trwania obrad dr Julian Godlewski postanowił ufundować trzecią nagrodę w wysokości 150 dolarów amerykańskich. Zarząd K.K.P. uchwalił nagrodę tę przyznać za twórczość poetycką. Jury pod przewodnictwem Jana Rostworowskiego nagrodę przyznało jednogłośnie Zofii Bohdanowiczowej.

Na zakończenie obrad Zarząd K.K.P. złożył gorące podziękowanie dr Juliano Godlewskiemu, który tylekroć już wykazał troskę i spieszył z pomocą twórczości i kulturze.

Liczny udział w ankiecie dowiódł żywego zainteresowania świata literackiego nagrodą Anny Godlewskiej.

„POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek
Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:
20 Princeps Gate, London S.W. 7.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Ani nie grzmi zapowiedzią przewrotu społecznego i politycznego ani nawet nie kusi by wyjąć z portfela parę funtów, jako cenę czegoś co sędzia w procesie Warda zabronił świadkom określać słowem „miłość“.

Plotki kursują dalej. Leczą się innego rodzaju. Z tajemniczą miną mówią sobie w „pubach“, że to pewno tylko rozgrywka między kontrwywiadem i zwykłą policją. Można i tak. Ludzie zaczynają ziewać i tylko „jeden sprawiedliwy“ obrzucił Krystynę jarami, gdy wsiadała do taksówki. Nie trafił. Kurzy owoc pobrudził mundur policjanta. „To też może być symboliczne“ — powiedziała mi ruda Pam nalewając energicznie piwo do kufła.

Nawyki i złudzenia

Premier Macmillan nie ustąpił, partia konserwatystów się nie rozpadła, ostatnie sondaże opinii wykazują nawet znaczną poprawę w jej szansach wyborczych. Mówi się więc o wyborach na jesień. Póki czas. To znaczy dopóki ludność Wielkiej Brytanii nie rozczaruje się traktatem o pół-rozbrojeniu nuklearnym podpisanym w Moskwie.

Nawyki nie ustępują łatwo. Gazety brytyjskie piszą jak za dobrych czasów: „Triumf Macmillana“, „Jak došlo do naszego wielkiego zwycięstwa wodorowego“. A ludzie czytają i biorą to zupełnie poważnie. „Patrzcie, patrzcie tego Macmillana“ — mówi mi utleniona Brenda w innym „pubie“ odmierzając starannie „gin and french“ — dał sobie rady i z Rosjanami i z Amerykanami. Można i tak.

Nie tylko, lecz najchętniej

Ann nie jest ani ruda, ani platynowa, tylko zwykła sobie szatynka. Także rozlewała mi humoru. Nie mam żadnego powodu popadać w rozpacz dlatego, że jakiś Polak był rzekomo łobuzem. Nie szukam też pociechy w stwierdzeniu, że jak już to już, więc — proszę pana — takiej afery to by Anglik nie wymyślił. Oho, ma się spryt w narodzie oj, ma. Też powód do uciechy!

Jak dotychczas żeden z Anglików nie zapytał mnie czy się wstydzę że jestem Polakiem. I napewno nie zapyta.

tego by zadać kłam przyjaciółom gdy twierdzą, że rozmawiam tylko z kobietami. Nie tylko z kobietami, lecz najchętniej. Bo mnie nie nudzą. Przyznaję, że rozmawiając o wszystkim i o niczym z mężczyzną najczęściej nie słucham co mówi, tylko grzecznie się dziwię od czasu do czasu. Lub potakuje. Mężczyźni mówią tylko o sobie. Więc albo kłamią albo nie mają nic ciekawego do powiedzenia.

Narodowość? Obojętna

Dzielić ludzi naprzód według płci, co rozpoznać najłatwiej, potem według dobrego lub złego zachowania, co jest trudniejsze i trwa dłużej. Język macierzysty i pochodzenie pozostawiam na koniec.

Pewno dlatego gniewają mnie uogólnienia w rodzaju: (wszyscy) Francuzi są skąpi, (wszyscy) Szwedzi piją poncz, (wszyscy) Niemcy są krzykliwi, (wszyscy) Anglicy nie lubią cudzoziemców i (wszyscy) Polacy są pracowici, leniwi, zarozumiali, inteligentni, grzeczni, źle wychowani, plotkarze, dyskretni, warcholscy, solidarni itd., itd. Nie wiem jak mają być i tacy i tacy jednocześnie, lecz wiem, że są i tacy i tacy. Ludzie są różni bez względu na narodowość.

Dlatego też panika niektórych rodaków z powodu „afery Rachmana“ nie pociągnęła mi humoru. Nie mam żadnego powodu popadać w rozpacz dlatego, że jakiś Polak był rzekomo łobuzem. Nie szukam też pociechy w stwierdzeniu, że jak już to już, więc — proszę pana — takiej afery to by Anglik nie wymyślił. Oho, ma się spryt w narodzie oj, ma. Też powód do uciechy!

Jak dotychczas żeden z Anglików nie zapytał mnie czy się wstydzę że jestem Polakiem. I napewno nie zapyta.

JAN OSTROWSKI

Prakseologia —

Słowo prakseologia pochodzi z greckiego pierwiastka praxis — działanie. Używane bywa w dwóch pisowniach: praxeologii i praxiologii. W drugim brzmieniu użyte ono zostało stosunkowo późno przez trzech autorów: Knight Dunlapa, Mercier, oraz Kuo (Zing Yang) (ur. 1898 r.), na oznaczenie pewnego kierunku w psychologii t.zw. zachowania się czyli behaviorizmu.

Tutaj jednak idzie o inne znaczenie związane z pierwszą pisownią tego słowa. W pokrewnym do tego znaczenia,

Karolowi Zbyszewskiemu jakiś reportażyna przekreślił słowa w wywiadzie, co jest rzeczą przykrą. Lecz po co było gadać z durniem? Zwłaszcza gdy się jest starym dziennikarskim wygą.

Ale o tym tylko en passant. Jeśli Rachman popełnił te wszystkie świństwa, o które go się pomawia, to był gangsterem najgorszego gatunku. Lecz mnie to oświście nie przynosi ujmy, ani nikomu z nas. Nie jestem stróżem i nie byłem stróżem pana Rachmana, ani innych panów o innych nazwiskach, zarówno żywych jak umarłych równych mu w popelnionych rzekomo świństwach. Piszę „rzekomo“ gdyż skoro umarł to nie pójdzie pod sąd i nie dowiem się czy rzeczywiście je popełnił. Lecz może się dowiem czy je popełniał (lub nie popełniał) sam czy też w dobranym towarzystwie. Towarzysztwom życzę jak najgorzej, oczywiście w ramach prawa.

Nawet gdyby wśród nich znalazł się Polak? Nawet gdyby się znalazł Polak.

Nawet, lecz bynajmniej nie „zwłaszcza“. Z przyczyn, które wyłożyłem na wstępie tej „plotki“.

Dwóch Rachmanów ...

Nikt mnie więc nie zapytał czy się wstydzę, że jestem Polakiem z powodu nieboszczyka nazwiskiem Rachman. Zapytano mnie jednak, czy go znam. Nie znam go. Bóg strzeż! Czy to typowe polskie nazwisko? Nie, nie jest typowe. Czy to prawda, że był Żydem? Prawda, o ile mi wiadomo. Lecz twierdził, że był Polakiem i powszechnie nazywano go „Polish Peter“... Skoro twierdził, że był Polakiem to nim był. I kropka.

Ściągam w tej chwili na siebie gniew wielu. Bardzo wielu, co to odzegn-

KRECHOWIACY

W niedzielę 21 lipca 1-szy Pułk Ułanów Krechowieckich im. Płk. Bolesława Mościckiego, obchodził Święto Pułkowe. Pułk ten od zarania swojego istnienia odzwierciedlał najbardziej piękne karty naszej przeszłości. Zrodziła go tęsknota do walki za Polskę, marzenie o ułanijskiej broni i kulturowane w sercach młodzieży najpiękniejsze tradycje polskiej kawalerii. Zaczętkiem jego był oddział kawalerii t.zw. Legionu Puławskiego z polską komendą, dowództwem i polskim sztandarem.

Z oddziałów tych w kwietniu 1917 r. powstaje pułk pod dowództwem płk. Bolesława Mościckiego. Pułk odmawia złożenia przysięgi Rosyjskiemu Rządowi Tymczasowemu i przysięga na wierność Polsce. W końcowych dniach lip-

ca 1917 r. po dwudniowej walce rozpręda rosyjskich maruderów grabiących Stanisławów, a następnie w dniu 24 lipca tegoż roku w sławnej szarży pod wsią Krechowice powstrzymuje natarcie piechoty austriackiej i niemieckiej. Był jedynym pułkiem, któremu danem było walczyć jednocześnie z trzema zaborcami. Za to los sprawiedliwy, miejsce zlane jego krwią serdeczną dał mu jako miano, a barwy jego przyozdobił amarantem ze Sztandaru Rzeczypospolitej i bielą Orła Polskiego.

Wkrótce potem pułk traci Swego Nieodżałowanego Dowódcę Płk. Bolesława Mościckiego, który przekradając się z kilkoma oficerami, przez morze bolszewickich wojsk, w delegacji do Rady Regencyjnej, ginie bohaterską śmiercią w walce z sowieckim żołdactwem.

Od tej pory danem było pułkowi znaczyć swój marsz nie słupami milowymi, ale grobami Swych Dowódców, Oficerów i Żołnierzy. Po rozwiązaniu I-go Korpusu, pułk odnawia się w 1918 r. i już 15 grudnia tegoż roku wyrusza na oścież Lwowa.

Pułk Krechowiecki ostrzem swej szabli zaczyna pisać drugi tom swojej historii, a tytuły jej rozdziałów, to zdobycie Zdołunowa i Sławuty, zagon w 1920 r. na Koziatyn, walki z Budionym nad Słuczą i Horyniem, bitwa pod Komarowem, Laszczowem i zagon na Korosteń. Pułkiem dowodzą kolejno: płk. Feliks Dziewicki i mjr. Zygmunt Podhorski, a czasowy dowódca pułku w tym okresie mjr. K. Zakrzewski ginie na polu chwały. Jest to już druga bohaterska śmierć dowódcy pułku. Za czynny bojowe 20 marca 1921 r. Marszałek Piłsudski dekoruje Sztandar Pułku orderem Virtuti Militari.

Czasy pokoju to wyjątkowa praca pułku nad wyszkoleniem bojowym i społeczną wśród ludności Ziemi Augustow-

skiej, gdzie pułk stanął na kwatery po wojnie.

W 1939 r. pułk ułanów Krechowieckich wyruszył w pierwszych szeregach by odegrać chmury straszego przeznaczenia. W pierwszych dniach wojny pułk traci na polu chwały trzeciego swego Dowódcę ppłk. Litewskiego. W składzie brygady gen. Z. Podhorskiego walczy pod Czerwonym Borem, Olszowem, Stupczynem i wreszcie w ostatniej w kampanii bitwie pod Kockiem.

A kiedy w 1942 r. na bezkresach Rosji, zagrzebiał po raz pierwszy „Jeszcze Polska nie zginęła“, Pułk Krechowiecki pod wodzą ppłk. K. Zaorskiego, poderwał się na nowo do lotu bojowego i, po wyjściu z niegościennej ziemi i reorganizacji, ruszył z szumem motorów i zgrzytem gąsienic na nową drogę z ziemi Włoskiej do Polski. Ale zanim poszedł w bój, zwyczajem praojców, zawiesił na Ohtarzu Panny Najświętszej w Jerozolimie wotum swoje — ryngraf z modlitwą:

„Królowo Jasnej Góry, o Błęktna Pani, Ty, co Polskę osłaniaasz, Izy ścierasz i blizny, Amarantowo-białą proszą Cię ulani, Błogostaw nam w powrotnej drodze do Ojczyzny“

Chienti, Recannati, Castelfidardo, Osimo, Casa Nova, Paterna di Ancona, Castelferrati, Ronticelli, Constanza, Monte Schiantello i Linia Gotów — to nowe miejsca triumfów Oręża Krechowieckiego. Ten bohaterski okres walk pułku zamknęły — jak złota klamra — słowa Dowódcy 2. Korpusu gen. Władysława Andersa, że: „1 Pułk Ułanów Krechowieckich nigdy nie zawiódł Jego zaufania i gdzie tylko był zawsze wykonał swe zadanie jak najlepiej“.

S. Czaplicki

**BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI**

**ANGLOPOL
TRAVEL**

Tel. FRE 1155

121, Earls Court Rd., London, S.W.5

SZYBKO I TANIO!

Biułety, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują

**ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**

171 Battersea Church Road,
LONDON S.W. 11.
Telefon: BAT 0879

wują się od Rachmana tak jakby byli za niego odpowiedzialni. Lecz o ile mi wiadomo, gdy żył i chodził po Londynie nikt nie odmawiał mu prawa do określenia „Polak”. Oczywiście wtedy nie było jeszcze podejrzeń, czy dowodów, że spekulował domami — mówiąc ściślej nędzą ludzką — że miał gwardię bojówkarzy, że wyłudzał, że krzywdził, że wyzykiwał najbiedniejszych: Murzynów z Indii Zachodnich, wdowy osiemdziesięcioletnie, chorych, dzieci i prostytutki. Nie było podejrzeń, wobec czego mówiło się z podziwem: ma chłopak smykałkę. I dodawało się z dumą: jest przecież jeden prawdziwy polski milioner w tym Londynie. A przyjechał bez niczego, tak jak każdy z nas. Podobno służył w wojsku jako szeregowy czy starszy strzelec. I przeszedł przez lagry. Wzięli go, panie, we Lwowie.

Otóż to właśnie. Służył w wojsku. Uważał się za Polaka. Nikt mu tego nie przeczył, dopóki nie poszedł huk po gazetach, po ulicach, kawiarniach, domach gry, w parlamencie, w radzie miejskiej Paddingtonu, w całej Anglii i bodaj w całym świecie, że Rachman to łobuz i ganster.

Wówczas mianowano go Żydem. Żydem i nikim więcej. Nie Polakiem żydowskiego pochodzenia. Nie Polakiem żydowskiego wyznania. Nawet nie polskim Żydem. Tylko Żydem. Przez podwójne, potrójne i poczwórne „Z”.

Artur Rubinstein to Polak. Peretz Rachman to Żyd.

Nie, proszę panów. Nie jest naszą narodową winą, że Rachman był kim był. Ani naszą narodową zasługą, że Rubinstein jest wielkim artystą i gorącym patriotą. Lecz zdobądźmy się na odrobinę godności. Bo zaprzeczenie Rachmanowi prawa do nazwania „Polak” dziś, gdy się nie przeczyło wczoraj to nawet nie antysemityzm, „dziki” czy „naturalny”, lecz zwykła histeria.

Albo, albo — szanowni sprawiedliwi.

J. P. H.

TADEUSZ FELSZTYN

Zywność przyszłości — nowe źródło protein

W doskonałym artykule „Przyrost ludności i przeludnienie” („Orzeł Biały” Nr. 1092 i 1093) Zygmunt Stermiński słusznie podkreślił, że przy należytym naukowym podejściu do problemu wyżywienia i produkcji żywności widmo głodu na wiele setek lat przestałoby dręczyć ludność. Do tego jednak należałoby dodać, że poza zagadnieniem produkcji równie ważną kwestią jest i sprawa dystrybucji. Największym może paradoksem jest, że — mimo wszelkich postępów techniki, mimo wielu wysiłków organizacji międzynarodowych — rozpiętość wyżywienia pomiędzy bogatymi a ubogimi krajami nie maleje, ale — naodwrot — rośnie. I tak np. Amerykanin zjada dziennie 4,66 funta żywności o wartości kalorycznej 3,100, podczas gdy przeciętny Hindus zjada w tym samym czasie tylko 1,23 funta dziennie, a wartość jego pożywienia wynosi zaledwie 1,990 kalorii.

I co jest jeszcze większym paradoksem, to zbyt obfite pożywienie obywatela Stanów Zjednoczonych (spotykające się ze słusznymi gromami ze strony amerykańskich dietetyków, gdyż jest głównym źródłem chorób, które gnębią ludność tego kraju) bynajmniej nie jest błogosławieństwem dla rolnika amerykańskiego. Wprost naodwrot, rolnictwo Stanów Zjednoczonych skarży się na przekleństwo obfitości. Coraz bardziej rosnąca produkcja żywności spowodowała, że ceny jej spadły wręcz katastrofalnie. Gdy w 1951 roku wynosiły one 302 procent cen z 1914 roku, w dziesięć lat później, w 1961 roku, spadły do tylko 240 procent. Na skutek tego właściciel 80 akrów ziemi i jednego traktora ledwie może zarobić na życie, a farma 880 akrów w pobliżu

Chicago, choć niewątpliwie przynosi pokazy już dochód, wymaga jednak od jej właściciela 75 godzin pracy tygodniowo i daje mu ledwie 2,8 procent dochodu rocznego z włożonego w farmę kapitału. Nie dziw więc, że w tych warunkach wielu Amerykanów ucieka do miast i że między latami 1950 a 1960 ilość osób żyjących z rolą zmalała o 41 procent.

I wszystkie środki zaradcze kolejnych rządów amerykańskich nie mogły zaradzić tej klęsce obfitości: ani subsydia, które w roku 1961 wyniosły ponad 3 miliardy dolarów, ani skup na zapas (koszt roczny prawie 7 miliardów dolarów), ani pozostawienie jednej trzeciej ziemi uprawnej odłogiem. Toteż pożyczki żywnościowe, którą to eufemistyczną nazwą określa się bezpłatne w rzeczywistości rozdawnictwo żywności przez Stany Zjednoczone (ogólnej wartości 12 miliardów dolarów między latami 1954 a 1962, z czego półtora miliarda poszło do Polski i Jugosławii) było nie tylko akcją charytatywną, ale również i cenną pomocą dla rolnictwa amerykańskiego.

Tego rodzaju faktycznie bezpłatne rozdawnictwo żywności jest oczywiście tylko akcją na krótką metę. Istotną metodą polepszenia wyżywienia ludności świata, to podniesienie poziomu produkcji żywności na całym świecie. „Gdy dasz głodnemu rybę, nakarmisz go na dzień, gdy nauczysz go łowić ryby, nakarmisz go na wiele dni” mówi przysłowie chińskie.

GLÓD WŚRÓD POZORNEJ SYTOŚCI

Jak każda akcja długoplanowa, podniesienie poziomu rolnictwa na całym świecie jest kwestią długiego czasu,

zwłaszcza że często stoją mu na przeszkodzie względy polityczne (jak np. trudności na jakie napotyka rolnictwo w Polsce na skutek obłędnej polityki rządu komunistycznego), lub też głęboko zakorzenione zwyczaje miejscowe (np. Święte Krowy hinduskie). Konieczna jest więc akcja doraźna, która, jeśli ją przeprowadzić w sposób właściwy, może stać się równocześnie zapowiedzią nowych źródeł pożywienia dla stale rozrastającej się ludności świata. Akcją tą jest tym bardziej potrzebna, że kwestia głodu, to nie tylko zagadnienie ilości, ale i jakości pożywienia.

Znaczenie witamin dla wyżywienia jest dziś tak powszechnie znane, że one nieomal nie schodzą nam z ust. Przez wiele wieków jednak ich nieznaną rolę jako źródłem wielu poważnych chorób a nawet śmierci. Drugim takim ważnym składnikiem pożywienia są proteiny. W przeciwieństwie do roślin, które mogą wszystkie im potrzebne do życia drobine utworzyć ze składników mineralnych, których im dostarcza gleba, oraz wody i dwutlenku węgla, organizm zwierzęcy musi wiele składników czerpać bądź od roślin, bądź też z ciała innych zwierząt. Oprócz węglowodanów, a więc cukru i skrobi, konieczne mu są również i ciała o budowie podobnej do białka, zwane proteinami.

Jak obliczono, co najmniej 100 milionów ludzi na świecie cierpi na głód protein, choć pozornie jedzą do syta. A wśród półtora miliarda mieszkańców ziemi, którzy w ogóle nie dojadają do syta, głód protein jest co najmniej równie ostry.

Niedożywienie proteinami występuje głównie u niemowląt w krajach, w których głównym pożywieniem są rośliny mączne, zawierające mało protein. Dziecko takie, odstawione po roku od piersi, żywi się wszelakiego rodzaju kaszami, mianiką, ryżem, kukurudzą, bananami lub też kartoflami, skutkiem czego — choć żołądek ma pełny — cierpi na brak protein. Typowy wygląd takiego niemowlęcia zyskał mu nazwę „sugar baby” w Ameryce. Mieszkańcy Azji i Afryki nazywają je „kwasziorok” lub „m'buaki”. Choć dziecko głodu nie cierpi, organizm jego jest bardzo mało odporny na zakażenia i po roku, czy dwu takiej diety zapada z reguły na jedną z chorób zakaźnych, które — nie dziwi — zbierają tak obfite żniwo śmierci w tych krajach, zwłaszcza wśród małych dzieci.

Od zarania swojego istnienia na ziemi człowiek zaspokajał swoje zapotrzebowanie na proteiny mięsem zwierząt, z wyjątkiem tylko krajów Południowej i Środkowej Ameryki, gdzie zadanie to spełniały w dużej mierze rośliny obfite w proteiny. Niestety jednak zwierzę jest bardzo mało ekonomicznym systemem przetwarzania protein, zawartej w jego paszy, na proteinę strawną dla człowieka. Jak obliczono, wół zawiera w swym ciele zaledwie 5 procent tej proteiny, jaką spożył w postaci paszy. Nie dziw więc, że w miarę rozmnażania się człowiek często tak dalece przerzedził dawniej obfite stada zwierząt, lub też wyjąłoby ziemi, na której pasło się jego bydło, że dziś na wielkich połaciach ziemi proteina zwierzęcego pochodzenia jest stanowczo niewystarczająca.

PROTEINA Z ROŚLIN

Jak już wspomnieliśmy, gdyby człowiek mógł bezpośrednio spożywać proteinę, zawartą w roślinach, jego głód protein byłby zaspokojony na setki, lub nawet tysiące lat. W realizacji tej myśli rozpoczęto już (np. w angielskiej stacji doświadczalnej w Rothamsted) wydobycie protein wprost z liści i traw, które w postaci naturalnej — na skutek dużej zawartości celulozy — nie są dla człowieka strawne. Próbowano również uzyskiwać proteinę z hodowli glonów (alg) morskich, jak o tym swego czasu pisałem w „Orle Białym” („Kotlet z chloreli”). Na razie jednak są to tylko próby, bardzo co prawda obiecujące na przyszłość, ale niestety nie mogące załatwić sprawy głodu protein w chwili obecnej. Są jednak i rozwiązania bardziej realne, jak np. bogata w proteinę strawa wytworzona przez dr. Brassani i dr. Behara w Gwatemali, pod auspicjami instytutu odżywiania

„PRZEGLĄD ZACHODNI”
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim
Rocznica prenumerata 18/- lub 3 dolary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Środkowej Ameryki (INCAP) i zwana — od początkowych liter jej nazwy hiszpańskiej — „inkaparina”. Jest to mieszanina mąki kukurydzianej, drożdży, sezamu, mączki z ziaren bawełnianych i wyciągu z różnych liści, z dodatkiem witaminy „A”. Przy tej samej wadze inkaparina zawiera tyleż kalorii i protein, co mleko, ma jednak więcej fosforu i dwa razy tyle żelaza oraz węglowodanów. A kosztuje tylko jedną piątką tego, co mleko.

Nie dziw więc, że produkcja jej rośnie bardzo szybko. W roku 1960 sprzedano jej 60 ton, w 1961 już 121 ton, w roku 1962 wreszcie produkcja jej wzrosła trzykrotnie, a sprzedaż przekroczyła granice Gwatemali. Jest więc nadzieja, że nowa ta strawa rozpowszechni się szybko po całej Ameryce Środkowej i Południowej, zwalczając, jak to już uczyniła w Gwatemali, głównego zabójcę niemowląt w tych krajach: biegunkę dziecięcą. Podobne zadanie mogłyby wypełnić i inne rośliny, bogate w proteiny jak np. soja (której uprawę tak usilnie popierano w Polsce w latach trzydziestych), orzeszki ziemne i orzechy kokosowe, obficie rosnące w pewnych połaciach kuli ziemskiej. Niestety ich masowe zastosowanie znajduje się dotychczas w powiśkach.

PROTEINY Z MORZA

Drugim bardzo obfitym źródłem protein, to morze. Zapasy jej są w morzu nieomal nieprzebrane, czy to w postaci mało dotąd strawnych dla gustu człowieka malutkich żyłek morskich, zooplanktonu, czy też w postaci bardziej dostosowanych do jego smaku ryb i wszelkiego rodzaju skorupiaków.

Niestety jednak korzystanie z tego źródła protein jest dotychczas bardzo niki. Nawet w Anglii, kraju który swą potęgę morską zawdzięcza... połowom śledzi, ryby stanowią jedynie drobny dodatek do diety. W innych krajach wykorzystanie ich jest jeszcze mniejsze. Jak obliczono, ludzkość wykorzystuje obecnie zaledwie ułamek procenta tej żywności, jaką mogłaby czerpać z morza. Prawdopodobnie i to jest obliczeniem zbyt optymistycznym, mało bowiem jeszcze znany zasoby mórz. Ledwo zapoczątkowane badania głębin morskich wykazują, że prawdopodobnie ilość potencjalnego pożywienia w morzu jest dużo większa, niż dawniej przypuszczano. Z tą niewykorzystaną obfitością nie stoi bynajmniej w sprzeczności pozorne wyczerpanie się połowów ryb, jak np. katastrofalny spadek połowów śledzi w Anglii. Jest on wynikiem tego, że od setek lat cały wysiłek rybacki szedł w kierunku kilku tylko gatunków ryb, podczas gdy inne odrzucono jako „nienadające się do spożycia” tzn. takie, do których rozpieszczony podniebienie współczesnego człowieka nie jest przyzwyczajone. Ponadto od wieków rybacy przyzwyczaili się łowić ryby tylko na pewnych obszarach, głównie wodach stosunkowo płytkich i pozbawienie ich tych obszarów uważają za niepowetowaną klęskę, jak to widzieliśmy w nieco operetkowym zatargu Anglii z Islandią.

Tymczasem oceany przedstawiają dużo bogatsze źródła połowów. Świadczy o tym przykład Peru, który pięć lat temu rozpoczął łowić ryby w prądzie Humbolta, opływającym zachodnie brzegi Południowej Ameryki i w ten sposób zwiększył ilość rocznego połowu z 100.000 do 6 milionów ton ryb. Takich niewykorzystanych obszarów jest znacznie więcej, a nowoczesne metody wykrywania ławic ryb przy pomocy radaru połów ten znacznie ułatwiają.

Z drugiej strony należy pamiętać, że i wykorzystanie ryb jest niezmierne rabunkowe. Przy ich normalnym spożywaniu odrzucamy ich wartościowe części, nie tylko bogate w proteiny, ale i fosfor, tak potrzebny dla organizmu, zwłaszcza rosnących dzieci. A jednak można by znacznie lepiej wykorzystywać ich wartość odżywczą. W Gotenburgu np., w Szwecji, zainstalowano wytwórnię, która wyrabia ze złowionych ryb, bez względu na ich rodzaj, rodzaj mączki rybnej, zawierającej aż 85 procent proteiny, a więc pięciokrotnie więcej, niż ta sama waga mięska. Podobna próba fabryka założona została i w Stanach Zjednoczonych, w stanie Maryland. W wytwórni tej, po oddzieleniu tłuszczów, które stanowią cenny produkt uboczny, wytwarza się mączkę rybną z ryb, które normalny rynek odrzuca, jako „nieudane”, tzn. nie odpowiadające smakowi współczesnego konsumenta. Otrzymały w ten sposób produkt — po jego odwodnieniu i pozbawieniu nieprzyjemnego zapachu rybnego — jest prozkiem bez zapachu i bez smaku. Oczywiście w tej postaci nie nadaje się do spożywania i rację mają gospodynie ame-

(Dokończenie na str. 6)

Streszczenie odczytu wygłoszonego w Polskiej YMCA.

nauka o sprawnym działaniu

Uczni czy myśliciele, którzy posługiwali się terminem prakseologia nie wyczerpują jednak dzieł tej stosunkowo bardzo młodej nauki, która może się wykazać, co prawda bardzo dawnym pochodzeniem, bo co najmniej od Arystotelesa (2.400 lat), ale ściślejszy jej rodowód nie liczy sobie dużo więcej od stu lat. Za pierwszego twórcę rodzaju systemu prakseologicznego, który — starał się ustalić pierwsze ogólne zasady sprawnego działania, uważać — jak dotychczas — należy dziennikarza i polityka Francuza Barthelemy Charles P. J. Dunoyer (1786-1862), członka Instytutu Francuskiego, autora trzytomowego traktatu pt. „O wolności pracy, czyli prosty wykład warunków, w jakich ludzkie siły działają z największą mocą” (Paryż 1845). Przez pracę rozumie on wszelkie działanie ludzkie, przez wolność zaś warunki największej sprawności. Cóż więc może być bliższego naszej prakseologii?

Drugim takim twórcą systemu był pozostający pod wpływami pracy Dunoyer wybitny inżynier hiszpański Melitón Martín (1820-1886), autor książki napisanej po francusku pt. „Praca ludzka, jej analiza, jej prawa i jej rozwój” (Paryż 1878). W pracy tej proponuje stworzenie nowej „nauki o działalności ludzkiej” pod nazwą „Ponologii” (od słowa greckiego ponos-trud, znój). Tam nazwę nauki wzięliśmy od słowa praxis, tu jest od słowa ponos, ale tu i tam dąży się do tego samego — ogólnej teorii czynu, pracy czy działania. Następnym, przeoczonym niemal powszechnie, twórcą systemu prakseologicznego tylko pod inną nazwą jest wybitny szachista, długoletni mistrz świata, z wykształcenia matematyk i filozof dr Emanuel Lasker (1868-1942), który w latach od 1907 do 1919, w trzech pracach naszkicował swą Machologię, czyli ogólną teorię walki, pojmowanej jako podstawę teorii wszelkiego działania. Nazwa machologii oczywiście też wywodzi się z greckiego, w którym macheee znaczy walka, bitwa, potyczka.

Prakseologia uprawiana pod inną nazwą, a mianowicie Tektologii, czyli z grecka: nauki o budowie, jest ogólna teoria organizacji uprawiana przez Aleksandra Aleksandrowicza Bogdanowa (pseudonim A. A. Malinowskiego 1873-1928), lekarza rosyjskiego i działacza lewicowego. Wreszcie wspomnieć tu należy teoretyka działania i organizacji niedawno zmarłego Belga Georges Hosteleta (1875-1960), uprawiającego tzw. ogólną metodologię naukową, której wyniki ujęte zostały w jego dwutomowym dziele pt. „Naukowe badanie

faktów działalności ludzkiej”, z zastosowaniem do nauk i technik społecznych (Paryż 1960).

Skoro Tadeusz Kotarbiński może być bezsprzecznie uważany za twórcę współczesnej prakseologii, której wyniki ujął w swym „Traktacie o dobrej robocie” (wyd. I Łódź 1955, wyd. II Wrocław 1958), to warto wspomnieć, iż Polacy posiadają również swoje zwiastuna w tej dziedzinie. Jest nim pisarz Bolesław Prus (pseudonim Aleksandra Głowackiego 1845-1912), który przed napisaniem swych arcydzieł już w latach 1868-1871 zajmował się zagadnieniami działania i swe teorie skutecznego działania ujął później w dwóch książkach: „O ideale doskonałości” (1901) i „Najogólniejsze ideały życiowe” (Warszawa 1899). Tu wypada zamknąć listę autorów całościowych ujęć prakseologicznych, jeśli idzie bowiem o autorów przyczynków, to bez przesady będzie można powiedzieć o nich trawestacją słów poety, iż imię ich... legion, a u nas będzie to liczba sto. Wyliczenie ich znajdzie się w najobszerniejszej z dotychczas ogłoszonych drukiem bibliografii zawartej w książce Tadeusza Pszczółkowskiego.

DZIAŁANIE, PRACA I CZYN LUDZKI

U podstaw tak czy inaczej pojętej prakseologii leży pojęcie działania, które w pewnych ujęciach rozszcza się na co najmniej dwa: pracy i czynu ludzkiego. Określenie tych pojęć nasuwa pewne trudności. Aby się o tym przekonać, wystarczy urządzić sobie złośliwą zabawę towarzyską i zapytać w gronie przyjaciół, jakby każdy pojęcie działania, czy pojęcie czynu zdefiniował? Zobaczymy, jak zaczną się zastanawiać, skupiać, jak twarze zaczną się czerwienić i jak zaczną z wysiłkiem mówić, że czyn to jest to, kiedy robimy jakiś wysiłek, no że to jest jak gdy pracujemy, coś robimy i zabawa wkrótce się skończy na błędnym kole.

Uczni w logice postąpią rozważniej i wygodniej i powiedzą od razu, że pojęcie działania, lub czynności prostej należy przyjąć jako pojęcie t.zw. pierwsze, zrozumiałe intuicyjnie, nie dające się zdefiniować, niezdefiniowalne, i dopiero to pojęcie różniczkują przy pomocy różnych określeń pobocznych. Tak czyni Pszczółkowski, wychodząc z określenia działania celowego, świadomego i umyślnego, a potem dzieli je na posiadające cel zewnętrzny, jak w pracy, czy twórczości i wewnętrzny, w samym działaniu leżący, jak w wypadku zabawy. (Zasady, s. 11-21). Nieco inaczej

postępuje Kotarbiński, gdy działanie sprowadza, drogą tzw. redukcji, do czynów prostych, których istotą jest pojedynczy impuls dowolny, sprowadzający się przeważnie do nacisku dowolnego. Np. gra na fortepianie sprowadza się do uderzeń palcami o klawisze. Traktat, s. 25-35).

Dookoła takiego czy innego pojęcia działania prostego rozbudowuje się — w ogólnej teorii działania — albo całą problematykę szczegółową, filozoficzną, gdy cofamy się niejako do powszechnych podstaw wszelkiego istnienia lub zjawisk, gdy działanie staje się tylko odmianą stawania się; albo też — ściśle prakseologiczną, gdy zastanawiamy się nad warunkami skuteczności działania, czyli zdolności osiągania swego celu, oraz sprawności działania, gdy się zastanawiamy nad szczególnymi jego zaletami, jak oszczędność użytych środków, rozmiary jego wyników, czas trwania itp.

Zanim przejdziemy do przedstawienia ogólnych zasad prakseologicznych wypada wskazać na pewną zasadniczą różnicę między dwoma głównymi rodzajami działań ludzkich, a mianowicie pracą i czynem w jego właściwym znaczeniu.

Dotychczasowa analiza prakseologiczna, prowadzona niekiedy pod hasłem cybernetyki, wykazuje, że praca jest rodzajem oddziaływania człowieka na swe otoczenie materialne, gdy jest pracą fizyczną, przy czym oddziaływanie to dokonywa się przy pomocy narzędzi materialnych, — natomiast czynem jest oddziaływanie na otoczenie ludzkie lub siebie samego przy pomocy znaków, narzędzi — w pewnym znaczeniu — niematerialnych. Gdy chcę wypchnąć wózek naładowany z hali fabrycznej na podwórze, muszę dokonać pracy t.zw. mechanicznej, związanej z wytoczeniem wózka. Jeśli natomiast ktoś chce niepożądanego gościa wyprosić z pokoju musi dokonać czynu, zwanego daniem mu rozkazu wyniesienia się z pokoju, do czego musi użyć środka w pewnym znaczeniu niematerialnego, mowy ludzkiej, słowa. Ta ciekawa różnica ma swe daleko idące następstwa filozoficzne i czysto naukowe.

Najnowszy prąd w zakresie prakseologii polega na próbach wyrażenia jej osiągnięć i rozwinięcia ich przy pomocy matematyki, głównie teorii prawdopodobieństwa, na której oparta jest teoria informacji i teorii gier. W ten sposób dokonuje się coraz to szybciej postępujące naprzód zbliżenie się i zlanie ze sobą prakseologii i cybernetyki.

Nowe źródło protein

(Dokończenie ze str. 5)

rykańskie, które nazywają go „obrzydlivostwem”. Dodany jednak do chleba, biszkoptów, zup, sosów, ryżu, lub innych potraw, może znacznie powiększyć ich wartość odżywczą. Jak twierdzi Udall, sekretarz spraw wewnętrznych Stanów Zjednoczonych, same tylko nielawne dotąd ryby wód Stanów Zjednoczonych mogłyby przy pomocy tej metody dostarczyć dostateczną ilość protein dla miliarda ludzi, po 300 porcji rocznie. A koszt tego pożywienia byłby minimalny: tylko pół centa amerykańskiego (0,4 pena) za jedną porcję.

PROTEINA Z ROPY NAFTOWEJ

Zupełnie nieoczekiwane nowe źródło protein odkryli niedawno Francuzi. Miaowicie w rafinerii w Lavera, w pobliżu Marsylii, będącej własnością francuskiego towarzystwa BP, stowarzyszonego z angielskim oddziałem tego samego koncernu, od trzech już lat pracuje — doświadczalnie na razie — urządzenie produkujące (według projektu Champagnata) proteinę z ropy naftowej. Od dawna już wiadano, że pewne drobnooustroje mogą doskonale żyć w surowej ropie naftowej. I — co ważniejsze — drobnooustroje te atakują tylko te frakcje ropy, które są nieużyteczne przy procesie rafinacji, polegającym na oddzieleniu lżejszych węglowodorów od cięższych olei. Tym samym doprowadza tych drobnoustrojów nie tylko że nie powiększa kosztów rafinacji, ale — naodwrot — je potania. Sama myśl nie jest nowa: już od lat proponowano, aby zastosować tego rodzaju bakterie dla wykorzystania smolistych piaskowców w dolinie rzeki Athabasca (Kanada), dla wydzielenia z niej ropy. Pomysł jednak aby drobnooustroje te zastosować jako źródło protein — jest nowy.

Znalezienie drobnoustrojów, które by mogły żyć się wyłącznie (lub niemal wyłącznie) ropą, wymagało pewnego wysiłku. Przez odpowiednie jednak mutacje i selekcję udało się wyhodować odmianę drobnoustrojów, które nie tylko że doskonale żyją w oleju skalnym (z domieszką soli, azotu i drobnych ilości koniecznych im dla życia składników mineralnych) ale — co więcej — wykorzystują to pożywienie w taki sposób, że jeden kilogram tego oleju dostarcza jednego kilograma protein. Nie należy bowiem zapomnieć, że drobnooustroje te oprócz olejów, spożywają również i azot, dodany do ich diety, oraz tlen z powietrza.

Oczywiście drobnooustroje te same nie nadają się do spożycia przez człowieka, na razie przynajmniej. Po szeregu jednak zabiegów, jak odwirowywanie, obmywanie i suszenie, dostarczają one doskonałego pożywienia dla zwierząt, pośrednio więc i proteinę dla człowieka.

UWAGI KOŃCOWE

Jak więc widać na tym przykładzie, odnosząc się do jednego tylko odcinka zagadnienia, przy odpowiednim wysiłku nauki, techniki i ekonomii problem wyżywienia głodującej części ludzkości jest zupełnie możliwy do rozwiązania. Potrzeba tylko woli, badań i środków.

Czy jednak rację mają ci, którzy w imię walki z głodem wołają: „gdy tyłu ludzi na ziemi głoduje, zarzućmy badania kosmiczne i zbrojenia atomowe, a ich miliardowe koszty obrócimy na walkę z głodem!”

Zacznijmy od badań kosmicznych. Jest to stały konflikt między celami długofalowymi a potrzebami chwili. Gdyby w okresie odkryć geograficznych zamiast „wyrzucać pieniądze na te nikomu nie potrzebne wyprawy” użyto je na wykarmienie głodnych (a tych wtedy napewno nie było stosunkowo mniej, niż obecnie), dotąd dusilibyśmy się na małym terytorium Europy, bez olbrzymich zapasów żywności i surowców, jakie nam dostarczają odkryte wtedy kontynenty. Gdyby w czasie rozwoju nauk przyrodniczych, cofnięto pieniądze na badania, aby je

obrócić na potrzeby głodnych, żylibyśmy dotąd na poziomie technicznym wieków średnich. Badania kosmiczne dziś już dały obfite żniwo w postaci postępu technicznego w wielu dziedzinach najwyższej wagi. Bez ich impulsu do postępów tych nigdy by nie doszło. A co przyniosą w przyszłości, zobaczymy za lat kilkadziesiąt, czy kilkaset. Długie wieki doświadczeń uczy nas, że nie było wypadku w dziejach ludzkości, aby nowa dziedzina badań, początkowo pozornie zupełnie bezużyteczna, nie stała się z czasem błogosławieństwem dla ludzkości.

Jeśli zaś chodzi o zbrojenia, to nie wolno zapomnieć, że są one następstwem komunistycznego imperializmu, tego zasadniczego źródła — jeśli nie wszystkich, to znacznej części przynajmniej — klęsk współczesnej ludzkości. Bez radykalnego wytopienia tej zarazy, ludzkość na pewno nie zna spokoju. Zmniejszenie zbrojeń na wolnym świecie więc, bez usunięcia ich źródła, zamiast być dla ludzkości błogosławieństwem, stałoby się tylko sprawcą nowych jej nieszczęść.

Jest jednak inne źródło, które już dziś mogło by dostarczyć poważnych środków do walki z głodem. Jest nim dobrowolne obniżenie stopy życiowej Zachodu, nie w rzeczach istotnie potrzebnych, ale w zupełnie zbędnym nadmiarze. Rozpieszczeni coraz wrastającym dobrobytem zachowują się ludzie współcześni jak rozkapryszone dziecko, które po krótkiej zabawie odrzuca starą zabawkę i szuka nowej. Nowa, coraz lepsza, marka samochodu, doskonalszy telewizor, nowy „gadżet” do kuchni itp. są jedynym marzeniem olbrzymiej większości ludzi we wolnym świecie. Gdyby zamiast poszukiwać czegoś coraz nowszego, coraz bardziej pozornie doskonalszego, ludzie ograniczyli swe wymagania materialne, zadawalając się tym, co mają, a wolny czas obrócili na rozrywki kulturalne i na doskonalenie duchowe, napewno znalazłoby się nie tylko znaczne sumy na walkę z głodem, ale ponadto znikłoby wiele wiele nieszczęść współczesnego życia, będących wynikiem zbytniego jej zmaterializowania.

Jest to jednak prawda, którą nie wielu tylko polityków Zachodu ma odwagę powiedzieć swym wyborcom.

Tadeusz Felsztyn

FRANCJA

WPLACILI NA FUNDUSZ IM. MARSZ. A. PIŁSUDSKIEJ

Prof. Z. L. Zaleski Fr. 50,00; Jadwiga Nomarska Fr. 15,00; inż. Zygmunt Jesionowski Fr. 10,00; mjr. Andrzej Potoczek Fr. 10,00; mjr. Antoni Baranowski Fr. 50,00; plk. Zygmunt Hofbauer Fr. 10,00; Jerzy Lipowicz Fr. 10,00; Wojciech Śliwa Fr. 10,00; mjr. Alfred Theuer Fr. 10,00; plk. Władysław Bobiński Fr. 50,00; Koło SPK Marsylia Fr. 50,00; Irena Damasiewicz Fr. 10,00; Franciszek Kędzia Fr. 10,00; Tamara Rawicz Fr. 20,00; Oddział SPK Francja Fr. 50,00; min. Aleksander Kawalkowski Fr. 100,00; Szymon Konarski Fr. 10,00; Leon Strutyński Fr. 30,00; dr. Tadeusz Łada Fr. 50,00.

W imieniu Instytutu J. Piłsudskiego sedecznie dziękujemy!

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

ADAM CIOLKOSZ

Od Marksa do Chruszczowa

Komentarz do przemian doktrynalnych w międzynarodowym ruchu komunistycznym: Cztery odmiany „marksizmu-leninizmu” i piętnaście odmian rewizjonizmu. 68 stron druku.

Cena egzemplarza: 5 sh. 6 d. — 3.50 NF — \$ 0.75.

Do nabycia: Gryf Publications Ltd., — 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

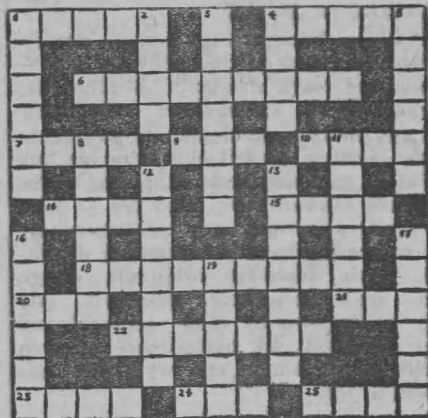
W Gdańsku zakończyły się 11-dniowe mistrzostwa, które przyniosły polskim szermierzom sukcesy, jakich nie oglądali jeszcze plansze światowe. Po wspaniałych walkach we florecie (pisaliśmy o nich w ostatnim numerze „Orla”), Polacy wnieśli się na szczyt szermierki, wygrywając szpadę drużynową. W półfinałach zespół polski (Andrzejewski, Gąsior, Nielaba, Parulski) pokonał Węgrów 8:3 a Francuzi pobili Rosjan 9:7. W finale Polacy przedkro wylazli na prowadzenie i po pięknych walkach rostrzygnęli spotkanie na swoją korzyść 9:5. Francuzi, którzy słusznie uważają szpadę za swą narodową broń, byli w pierwszej chwili oszołomieni, ale przedkro ochłonęli i serdecznie gratulowali naszym chłopcom zasłużonego zwycięstwa. Było ono tym cenniejsze, że w szpadzie indywidualnej szermierzom naszym nie powiodło się i żaden z nich nie trafił do pierwszej trójki.

W szabli indywidualnej liczyliśmy na sukces i do pewnych granic nadzieje nasze sprawdziły się, bo „weteran” Pawłowski raz jeszcze doszedł do finału. W finale przegrał wprawdzie z Rosjaninem Rylskim 5:0, ale srebrny medal też coś znaczy.

Ukoronowaniem całego turnieju i naszych przewag była szabla drużynowa. W naszym zespole walczyli: Pawłowski, Zabłocki, Zub i Ochyra. Po eliminacjach, w których łatwo pokonaliśmy Niemców 9:4, przyszedł ciężki półfinał z Włochami wygrany 8:6. W drugim Rosjanie pokonali faworytów Węgrów przewagą jednego trafienia!

Finał zaczął się dla nas doskonale. Po szeregu pięknych spotkań Polacy doprowadzili do stanu 8:5 i należało wygrać tylko jedną walkę, by zapewnić sobie mistrzostwo świata. Na planszę weszli Polak Zub i Rosjanin Mawlichanow. Kilka wypadków, kilka cięć i Polak prowadzi 4:3. Jedno trafienie dzieli nas od zwycięstwa. Niestety Rosjanin wyrównuje i wygrywa 5:4. Prowadzimy jeszcze 8:6, ale przychodzi nowa porażka. Ochyra przegrywa z Zytynym 5:4. Nasza przewaga zmalała do 8:7 a na planszę wchodzi ostatni zawodnik: wicemistrz świata Pawłowski i Rosjanin Rokita. Rutynowy kapitan naszej drużyny prowadzi już 4:2 i znowu brakuje tylko jednego ciosu! Wypełniona do ostatniego miejsca sala zamiera w oczekiwaniu. Nie-

KRZYŻÓWKA NR 518/63



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) w nim kościoty?; 4) wróg nosa i żołądka?; 6) twarzowy kolor?; 7) i 10) nierobów zebranie — na drzewie w dżungli?; 9) i 24) zwycięskie imię; 14) i 15) kierunek filozoficzny w starożytności; 18) kierunek literacki z Rzymem?; 20) i 21) tam były polskie kopalnie srebra; 22) sprawa do załatwienia; 23) i 25) spór wydużony w uroczysty pochód?.

Pionowe: 1) zwierzę, słynne z wdzięku; 2) przyjaciółka do plotek; 3) ceny w kościele?; 4) odchodząc z nim, odchodzisz z niczem?; 5) wspólne bydlu i diabłu?; 8) idiota, częściowo w futerku? (wspak); 11) coś z Pana Tadeusza wobec dam? (wspak); 12) od niego zaczęło się Zjednoczenie Włoch; 13) końcowy okres; 16) w działy je Skrzetuski na Dnieprze (wspak); 17) kulturalne boginie z literatury przyjemne mogą być dla ucha?; 19) mało.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 509/63

Poziome: 2) dziewanny, 6) i 8) lada jako, 7) klody, 9) Prado, 10) zgaga, 11) moral, 12) gazon, 14) donkiszoteria, 19) kler, 20) kicz, 21) atlas, 22) i 23) balwierz, 24) Ganges, 25) psalmy (wspak).

Pionowe: 1) bolączka, 2) dialogi, 3) wolarz, 4) Nogaicy (wspak), 5) spode lba, 12) Gwinea, 13) szatan (wspak), 14) dalibóg, 15) Norblin, 16) zakład, 17) rakieta, 18) pozycja (wspak).

PRZEGLĄD SPORTOWY

WIELKI SUKCES POLAKÓW W TRADYCYJNYM SPORCIE

stety dzieje się rzecz nie do wiary. Rosjanin zadaje trzy ciosy i wygrywa 5:4. Ogólny wynik 8:8. Szybkie polichenie trafień wykazuje idealną równość: 62 na 62!

A więc konieczne jest dodatkowe spotkanie. Polacy wystawiają swego kapitana Pawłowskiego Rosjanie, po długich debatach, Mawlichanowa.

Nareszcie upragnione zwycięstwo. Pawłowski, który tyle już razy potrafił zapanować nad nerwami i odnieść zwycięstwo, rozniosi przeciwnika 5:1. Szafl ogarnął gdańską widownię. Najzdolniejszy reżyser nie potrafiłby wyzorać takiego finału.

OGÓLNA PUNKTACJA MISTRZÓW

| | złoty medal | srebrny medal | brązowy medal |
|---------|-------------|---------------|---------------|
| Rosja | 3 | 1 | 1 |
| Polska | 2 | 3 | 1 |
| Węgry | 1 | 2 | 3 |
| Francja | 1 | 2 | 1 |
| Austria | 1 | — | — |
| Włochy | — | — | 2 |

Gdyby nie jedno trafienie we florecie drużynowym, które przesądziło finał na rzecz Rosjan, Polska zakończyłaby mistrzostwa na 1-szym miejscu.

GÓRNIK ZWYCIĘŻA W USA

Piłkarski mistrz Polski Górnik wygrał swój półfinał z Dynamo (Jugosławia) i doszedł do finału letniej międzynarodowej ligi w Nowym Jorku. W finale spotka się z angielską zawodową drużyną West Ham.

PORAŻKA NASZYCH LEKKOATLETÓW

W tym samym czasie, gdy w Gdańsku nasi szermierze okrywali się chwałą, w Warszawie lekkoatleci odbierali ciężkie lanie z rąk (i nóg) amerykańskich gości. Nigdy dotychczas naszym reprezentantom nie udało się wygrać meczu z, najlepszą na świecie, ekipą amerykańską, ale porażka 125 na 83 punkty to już właściwie klęska. Drużyna polska niestety zeszła się, nowi zawodnicy nie mogą dorównać dawnym asom i z tego powodu straciliśmy punkty w konkurencjach, które dotychczas przynosiły nam łatwe zwycięstwa (3000 m z przeszkodami, 10,000 metrów). Nasi sprinterzy także obniżyli swoje loty i minęły już czasy, gdy Foik gromił Amerykanów na ich własnym gruncie. By czarne tło meczu stało się jeszcze czarniejsze, obydwie nasze sztafety zostały zdyskwalifikowane a Baran, z powodu dziwacznej taktyki, zaprzepaścił pewne zwycięstwo na 1500 m. Żaden z naszych zawodników nie zrobił przyjemnej niespodzianki a przykrych było sporo. Na dodatek Amerykanie nie wystąpili w swym najsilniejszym składzie. Nie startowali dyskobole Silvester i Babka, nie wystąpili w kuli O'Brien, nie rzucił młociarz Conolly.

Na szczęście mamy jeszcze dziewczęta i one, już po raz niewiadomo który, uratowały honor narodu, rozkładając Amerykanki 58 na 47.

WYNIKI

100 m Hayes 16,2, Moon 10,5, Juškowiak 10,6, Syka 10,8; 200 m Carr 20,8, Drayton 21,0, Foik 21,0, Zieliński (kontuzjowany); 400 m Williams 45,8, Badoński 46,1, Milburn 46,9, Kluczek 48,9; 800 m Dupree 1,48,2, Baran 1,48,6, Weisiger 1,49,5, Lipkowski 1,50,6; 1500 m Burleson 3,50,2, O'Hara 3,50,2, Baran 3,50,4, Kowalczyk 3,58,3; 3000 m z przeszk. Iraynor 8,43,6, Szklarczyk 8,45,6, Fishback 8,47,4, Załuska 8,47,6; 5000 m Zimny 13,54,4, Boguszewicz 13,54,6, Keefe 13,59,2, Wolak (USA) 14,37,8; 10000 m Mac Ardle 30,0,2, Matias 30,20,8, Sergeant 30,20,8, Łukasik 32,3,6; 110 m pł. Jones 13,6, Lindgren 13,8, Kołodziejczyk 14, 5, Muzyk 15,2; 400 m pł. Cawley 50,8, Allen 50,9, Gierajewski 52,7, Makowski 52,9; 4x100 m USA 39,6, Polska zdyskwalifikowana; 4x400 m USA 3,3,6, Polska zdyskwalifikowana; Skok w dal Horn 7,89, Boston 7,85, Schmidt 7,57, Majchrowicz 7,04; Skok w zwyz Johnson 2,11, Czernik 2,09, Stuber 2,06, Sobota 1,90; Skok o tyczce Pannel 5,10 (wyrównany rekord świata), Uelses 4,95, Sokolowski 4,70, Gronowski 4,60; Trójskok Schmidt 16,77, Jaskólski 16,33, Horn 15,36, Sharpe 15,04; Kula Davis 18,77, Sos-

górnik 18,61, Komar 18,04, Matson 17,91; Dysk Humphreys 59,45, Piątkowski 58,60, Begier 57, 20, Frenn 47,56; Oszczep Sidlo 79,85, Głogowski 79,27, Covelli 68,82, Stuart 68,77; Miot Ciepły 65,28, Rut 64,62, Hall 63,64, Frenn 57,83;

KOBIETY

100 m McGuire 11,5, Szyrocka 11,6 Tyus 11,7, Górecka 11,7; 200 m Szyrocka 24,2, Brown 24,3, Sobota 24,3, Wilson 24,4; 800 m Nowakowska 2,9,0, Kontt 2,11,0; 80 pł. Piątkowska 10,9, Krzyżanińska 11,0, Terry 11,2, Bonds (zdyskwalifikowana); 4x100 m Polska 45,9, USA 46,2; Skok w dal White 6,42 (wspaniały wynik), Krzesińska 6,19; Skok w wuz Montgomery 1,73, Biedowa 1,68, Daniels 1,65, Sałacińska 1,64; Kula Kowalcuk 14,30, Sheperd 14,25, Wyatt 13,81, Kiewlen 13,76; Dysk Mojek (Pol.) 51,52, Rykowska 50,92; Oszczep Davenport 50,08, Krawcewicz 49,39.

PRZED FINAŁAMI W CANNOCK

Dnia 4-go sierpnia rozegrane zostaną w Cannock XV piłkarskie mistrzostwa emigracji.

Drużyny seniorów walcą o puchar przechodni gen. Andersa, którego regulamin przewiduje, że klub, który trzykrotnie wygra mistrzostwo (w obojętnej kolejności), zdobędzie go na własność. Nikt dotychczas nie dokonał tej sztuki i zanoszą się na to, że puchar długo jeszcze będzie wędrować pomiędzy klubami. Dotychczas tylko dwa kluby zdobyły go dwukrotnie: „Carpatiens” w latach 49-50 i „Gwiazda Gdyni” w latach 57-58. Obydwa zespoły już nie istnieją, bo zniknęły hostele, które dawały im oparcie, więc ich dwukrotne zwycięstwa nie są dla pucharu niebezpieczne.

W ogóle z seniorami jest źle. Hostele polikwidowano, dawna żelazna gwardia zeszła się i zabrakło nóg do kopania magicznej piłki. Tylko 4 drużyny stanęły w tym roku do mistrzostw, więc od razu odbyły się półfinały. Obydwa rozegrano w Derby. W pierwszym „Młodzi” zremisowali z „Lotem” 2:2 a w drugim zeszloroczny mistrz „Orkan” zremisował z „Unitasem” 1:1. W spotkaniach rewanżowych (w Londynie i w Derby) „Młodzi” pokonali lotników 4:1 a „Unitas” rozłożył mistrza 4:3.

A zatem w finale spotyka się Londyn z Manchesterem.

„MŁODZI” CONTRA „UNITAS”.

Życzymy przyjaznej pogody i dobrego sędzię (niestety „dobry” bywa on tylko dla zwycięzców).

JUNIORZY GÓRĄ

Wprawdzie stara gwardia odeszła już przeważnie na zasłużoną emeryturę, ale z naszą piłką nie jest źle. Raczej odwrotnie: wygląda na to, że jest bardzo dobrze. W mistrzostwach, obok 4-ech drużyn seniorskich, uczestniczy 25 drużyn juniorów!

Podzielono ich na 3 grupy. Najstarsi (do lat 18) wystawili 6 drużyn i wyłonili finalistów, którymi są „Polonia” (Bradford) i „Pogoń” (Birmingham). Finał rozegrany zostanie w Cannock przed finałem seniorów. Każda połowa liczyć będzie tylko 40 minut.

Nieco młodsi (od 14 do 16 lat) wystawili 8 drużyn i grały w trzech grupach, które już wyłoniły zwycięzców. Są nimi: „Polonia” (Bradford), „Cracovia” (Melton Mowbrey) i „Chrobry” (Swindon). Mecze tej grupy trwają 2x35 min. Finały po wakacjach.

Wreszcie najmłodsi (do lat 14) wystawili aż 11 drużyn. Grano w 4-ech grupach i wyłoniono finalistów: „Gopło” (Halifax), „Pogoń” (Birmingham), „Cracovia” (Melton Mowbrey). Czwartha grupa nie skończyła jeszcze rozgrywek. Dokończenie i finały także po wakacjach.

A więc mamy aż 25 drużyn młodzieży. Jakaż wspaniała zapowiedź na przyszłość. Drużynami tymi opiekują się przeważnie dawni piłkarze, którzy szkołą teraz swych synów i stworzyli kadre działaczy sportowych. Pracują w oparciu o miejscowe koła SPK, o Harcerstwo i o Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej.

Ale wszystko to dzieje się tylko na prowincji. W Londynie nie ma ani jednego zespołu juniorów.

Józef Garliński.

Gdy zbliżyliśmy się do jednej z tych grup, zastaliśmy około dwunastu niejednolicie ubranych, wyglądających na bandytów mężczyzn siedzących przy kotle, w którym topił się ołów na czekającą ich krwawą pracę. Szef sztabu Winnicki, szlachetnie wyglądający jegomość w polskim kontuszku i w rogatywce z piórami, stał pośrodku i mieszał roztopiony ołów końcem swej szabli. Na naszą prośbę zaprowadził nas do generała, który przyjął nas bardzo gorąco i wyraził wielkie zadowolenie z powodu przybycia Anglika do swego obozu.

Po zwiedzeniu obozu w takim zakresie jak to było możliwe położyłem się spać w szałasie generała, zbudowanym z gałęzi poukładanych na rodzaju rusztowania. Grunt posypany był sianem. Jeziorański i jego zastępca Waligórski powiedzieli mi że spodziewają się natarcia nazajutrz rano, co nadało szczególny nastrój memu nocnemu spoczynkowi. Okoliczności były dla mnie zbyt nowe i zbyt interesujące, bym mógł spokojnie spać, zwłaszcza że było bardzo zimno, szczególnie nad ranem. W pobliżu szałasów generała uwiązano wiele ogierów, które rżały przez całą noc, co wystarczyłoby samo przez się do zdradzenia ansej pozycji nieprzyjacielowi. Ale na szczęście nie miało to żadnego znaczenia. Jeszcze inna okoliczność przychyliła się do mojej bezsenności: spałem pomiędzy generałami Jeziorańskim i Waligórskim, a ten ostatni — siwołłosy weteran — chrapał bez przerwy i to tak donośnie, że Rosjanie obozujący w tym samym lesie, musieli z pewnością go słyszeć.

O pierwszym brzasku cały obóz był na nogach i zaczęli się przyglądać powstańcom w świetle dnia. Każdy żołnierz był uzbrojony w pierwszorzędną karabin Minie z bagnetem, a niezależnie od tego wielu miało pistolety. Posiadali odpowiednie plecaki do noszenia pewnej ilości wyposażenia. Wiele kompanii wyglądało bardzo bojowo. Na czapkach i ładownicach widoczne były polskie białe orły i każdy prawdziwy patriota odczuwał wielką dumę z powodu zastąpienia zniechęconego rosyjskiego orła swoim własnym. Nie podobna było bez wzruszenia przyglądać się temu entuzjizmowi, zwłaszcza gdy się wiedziało jaki byłby los tych młodych ludzi w armii rosyjskiej, gdzie ich wszystkie nadzieje zmieniłyby się natychmiast w rozpacz. Biorąc pod uwagę, że oddział Jeziorańskiego uformowany został dopiero przed dziesięcioma dniami, trzeba stwierdzić zdumiewający porządek jaki w nim już panował. Organizacja różnych służb była daleko zaawansowana. Dwóch wytrawnych chirurgów towarzyszyło jednostce, z których jeden — Troczewski — odbył kampanię 1831 roku, a następnie przez 16 lat służył w Algierze, po czym przydzielony był do armii francuskiej w czasie wojny krymskiej i włoskiej. Dwóch wojskowych kapelanów odprawiało Mszę przed bitwą i później z krzyżami w dłoniach prowadziło wojsko do akcji.

Uderzający był widok powstańców w czasie Mszy. Pośród dwoma krzyżami postawionymi oddzielnie nad grobami Rosjan i Polaków ustawiono prymitywny ołtarz z gałęzi sosnowych. W okóło zgromadzili się dziko wyglądający, podobni do bandytów powstańcy. Wydawało się rzeczą dziwną, by ludzie o tym wyglądzie troszczyli się o nabożeństwo, ale ich wielka powaga dowodziła, że ta scena nie była dla nich wcale pustą formalnością. Patrząc na księdza, na jego rozwiane wiatrem włosy i na opromienione słońcem głowy tego tłumu pomyślałem sobie że w obliczu wiszącej nad nimi wielkiej kopuły nieba najpiękniejsza świątynia, jaką kiedykolwiek wzniesiono na ziemi byłaby nieodpowiednim miejscem ich modłów. Około dziesiątej, to jest w godzinę po Mszy przyszła do obozu wiadomość, że Moskale maszerują w naszym kierunku. Wszyscy rzucili się do broni.

Piechota była rozrzucona kompaniami po całym obwodzie obozu, kawaleria — jak zwykle — stała w środku, saperzy zaś w rezerwie. Jeziorański i Waligórski stanęli

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

w środku. Nie czekaliśmy długo na głośne okrzyki „hurraa!“, jakimi powstańcy zawsze witają natarcia wroga. Jednocześnie padł pierwszy strzał a stojący przy mnie generał powiedział: „Oto są, zaczęło się!“ Ale po kilku minutach wielkiego napięcia okazało się iż był to fałszywy alarm: jeden z powstańców wystrzelił do austriackiego patrolu myśląc że to Rosjanie. W ciągu dnia był jeszcze jeden wystrzał i znów zarządzono alarm, ale i tym razem okazał się fałszywy. Gdy kładliśmy się spać wieczorem, oczekiwano stanowczo natarcia o świcie. W środku nocy przybył do szałasów generała baron Brunicki i obudził nas wiadomością, że Rosjanie zamierzają atakować ze wszystkich stron. Gdy nadszedł rano byliśmy w pełni przygotowani na taki atak, nie nastąpił jednak.

O godzinie siódmej rano przyłączyłem się do patrolu złożonego z siedmiu jeźdźców, którego zadaniem było znalezienie Moskali. Przejechawszy w bród płytką fosę ruszyliśmy w drugą stronę lasów, gdzie — jak donoszono — mieli obozować Rosjanie. Była to interesująca jazda, bo na każdym skrawku drogi oczekiwaliśmy spotkania z kozakami. Dwóch powstańców jechało przodem i dwóch z tyłu, a reszta w środku. Jadący w szpicie posiadał karabin-revolver o czterech łufach. Znalazszy się w odległości 500 jardów od obozu rosyjskiego, dowódca patrolu officer wysłał dwóch powstańców jeszcze dalej. Ci podjechali do wysuniętych placówek rosyjskich i ostrzelali czujki, które natychmiast wycofały się galopem i zaalarmowały cały obóz. Po tym manewrze i my wycofaliśmy się ostrym klusem, by o wyniku zameldować generałowi.

W ciągu kilku dni spędzonych przeze mnie w tym obozie jedynym źródłem wody do picia było sąsiednie bagno. Ta woda nie mogła być zdrowa, ale na szczęście było dość spirytuali dla zrównoważenia złych skutków. Czarny chleb bardzo mi smakował, gdy nie było nic innego do jedzenia, ale muszę wyznać, że najadłem się go wówczas dostatecznie i od tej pory go unikam. Drugiego dnia jadłem obiad z generałem Śmiechowskim; jak na ówczesne warunki był to doskonały posiłek. Każdy uzbroił się w łyżkę i siedząc wokół olbrzymiego żelaznego kotła, który dymił nad ogniskiem, zabrałmy się ostro jak cyganie do zawartości, której nie potrafię sklasyfikować. Mam wrażenie, że była tam między innymi pasza końska, z szezki, owsa lub siano, bo zaopatrzenie konia i człowieka było tam przedziwnie pomieszane. Młody Waligórski, chłopiec siedemnastoletni, którego losem było polec w dwa dni później, był najweselszy z całego towarzystwa i wydawał się wielkim faworytem generała. To właśnie przeciwstawienie życia i śmierci czyni życie obozowe tak interesującym, a zarazem tak melancholijnym. Czuje się intensywnie życie, bo śmierć każdego jest stale w zasięgu ręki — zwłaszcza w takim obozie jak Jeziorański, który w każdej chwili mógł być otoczony przez przeważające siły nieprzyjaciela.

Czytelnika mogą zainteresować krótkie szkice o najbar-dziej charakterystycznych postaciach, jakie poznałem w

18) obozie. Jeziorański to niski mężczyzna około czterdziestki o żywych przenikliwych oczach, miłym uśmiechu i ujmujących manierach. Jego postawa nie jest bynajmniej wojskowa. Na ulicy możnaby go w ogóle nie zauważyć i dziwne może się wydawać co robi w obozie człowiek o tak niewojskowych pozorach. Ale gdy nadchodzą trudności jego wargi ściągają się i w układzie ust dostrzec można charakter o wielkiej sile. Ubrany był w zwykły szary surdut i kamizelkę i nie nie wyróżniało go jako generała z wyjątkiem przerzuconej na skos przez pierś szerokiej wstęgi czerwono-biało-niebieskiej.

Generał Waligórski będąc kwatermistrzem generalnym sił powstańczych przyłączył się tylko czasowo do oddziału Jeziorańskiego. Z jego siwych włosów, zatroskanej twarzy i zgarbionej postawy jeszcze trudniej niż ze swobody Jeziorańskiego odgadnąć generała, ale głowa nad tymi ramionami jest warta więcej od marsowej postawy rosyjskich i austriackich dowódców. Przed uznaniem Królestwa Włoch przez Rosję generał Waligórski kierował wydziałem saperskim i artyleryjskim polskiej wyższej szkoły wojskowej w Piemontie, gdzie około 200 elewów kształciło się we wszystkich działach wojskowości. Szkoła ta jednak istniała tylko około dwunastu miesięcy, po czym została zamknięta w wyniku klauzuli rosyjskiej, nakazującej to Włochom w zamian za uznanie ich nowonarodzonego królestwa. W ten sposób ucierpiała Polska, aby Włochy mogły korzystać z wolności.

Śmiechowski był postacią kontrastową w stosunku do swych dwóch kolegów. Silnie zbudowany i prosty, o twarzy ogorzałej, z krótkimi czarnymi wąsami wyglądał na człowieka, który całe życie spędził w obozach i jest z natury przeznaczone na przywódcę partyzantów. Jest to dobroduszny jowialny jegomość i zawsze śpi, jeśli nie walczy lub nie pije. W boju jest zawsze pierwszy, a jego zimna odwaga wprawia wszystkich w podziw.

Leleweł, który przez sześć tygodni podtrzymywał straszliwie nierówne zmagania na południu województwa lubelskiego mając instrukcje utrzymywania ognia powstania aż do czasu wkroczenia do tegoż województwa sił Jeziorańskiego, dotarł teraz do naszego obozu z lichymi resztkami swojego wojska. Wygląd jego był bardzo niewojskowy, ale całość sylwetki zdradzała w sposób uderzający spokojną determinację. W ciągu ostatniego lata Leleweł około dwudziestu razy wchodził w kontakt bojowy z Rosjanami wykazując wyjątkowy talent przywódcy partyzantów. Po licznych niebezpiecznych lecz szczęśliwych unikach został zabity w bitwie, walcząc mężnie z przeważającym wrogiem.

ROZDZIAŁ IX.

BÓJ POD KOBYLANKĄ

Zaledwie w dwanaście godzin po moim wyjeździe z obozu Jeziorańskiego doszło do bardzo ciężkiej bitwy, która co prawda zakończyła się korzystnie dla Polaków, ale kosztowała ich ponad jedną trzecią ludzi. W dniu bitwy wieczorem przybył z obozu do najbliższej stacji kolejowej Jarosław specjalny kurier, który natychmiast zatelegrafował do Lwowa po chirurgów i siostry szpitalne. Bój toczył się jeszcze o godzinie pierwszej po południu, gdy opuścił obóz, a liczba zabitych i rannych była ogromna. Tej nocy nie dowiedzieliśmy się nic więcej i z niepokojem oczekiwaliśmy drugiego kuriera, który miał przybyć rano. O piątej rano przyniósł on wiadomość, że pod koniec dnia Polacy pozostali panami pola bitwy, ale zwycięstwo kosztowało ich bardzo drogo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Opublikowany 16 lipca „White Paper“, czyli nowy plan organizacji obrony, przewiduje zakończenie reorganizacji naczelnych władz wojskowych, zmierzającej od lat w kierunku pełnej ich integracji na wzór organizacji amerykańskiej. Znikną jako niezależne ministerstwa admiralstwa i ministerstwa wojny i lotnictwa i pozostanie tylko ministerstwo obrony, jako instytucja obejmująca także ich resorty. Likwidacji ulegną także „board“ admiralicji oraz rady wojska i lotnictwa i zostaną zastąpione przez odpowiednie komitety administracyjne pod przewodnictwem ministra obrony i działające w myśl dyrektyw rady obrony.

Ta centralizacja władzy w rękach ministra obrony ma usprawnić współpracę i dać oszczędności choć liczebność władz centralnych (25.000 personelu) nie ulegnie zmniejszeniu. Mimo degradacji dotychczasowych ministrów poszczególnych części sił zbrojnych do stopni sekretarzy stanu ich szefowie sztabu oraz szef sztabu obrony zachowają swoje tradycyjne prawo do bezpośredniego zwracania się do premiera. Przywilej ten ma zapobiec ewentualnemu „krzywdzeniu“ tej czy innej części sił zbrojnych. Reformy mają wejść w życie z dniem 1 kwietnia 1964 roku. Do tego terminu ma powstać

także biuro operacyjne dla całości sił zbrojnych oraz centralny organ bezpieczeństwa, tzw. kontrwywiad, oraz wywiad.

Doświadczeń atomowych W. Brytania nie przeprowadzała, by nie utrudnić rokowań w Moskwie. W dziale rakietowym na wzmiankę zasługuje przewiezienie w lipcu do Australii rakiety „Blue Streak“ dla jej wypróbowania na poligonie Woamera. Zrezygnowano już dawniej z jej produkcji jako średniostansowej rakiety wojskowej, natomiast postanowiono ją użyć jako pierwszy człon trzystopniowej rakiety europejskiej, której dwa pozostałe, mniejsze człony mają być produkcji francuskiej lub niemieckiej. Ponadto prowadzi się przygotowania do wypróbowania lotniczego pocisku „Blue Steel“ w lotach na bardzo małym pułapie, wymykających się spod kontroli nieprzyjacielskiego radaru.

Z działu lotnictwa pilotowanego warto wspomnieć, że 1) podjęto już reorganizację sieci dowodzenia lotnictwem intercepcyjnym, przewidującą powstanie trzech sektorowych central kontrolnych, że 2) niebawem zapadnie decyzja w sprawie zamówienia silników

dla odrzutowych samolotów transportowych AW-681, umożliwiających b. krótkie starty i lądowania, że 3) morskie myśliwce bombowe „Buccaneer“ o szybkosci ponaddwukrotnej otrzymują ulepszone wyrzutnie pilotów, że 4) trzecia wersja myśliwców „Lightning“ niebawem znacznie wchodzić na uzbrojenie eskadr, że 5) jeden z dwu prototypów startującego i lądującego pionowo samolotu Hawker P-1127 rozbił się podczas pokazu w Le Bourget pod Paryżem, że 6) wojsko wypróbuje prócz dwu amerykańskich lekkich helikopterów „Djinn“, wreszcie, że 7) że 180 brytyjskich bombowców o dalekim zasięgu zostało w końcu maja oddanych pod rozkazy nac. dowództwa atlantyckiego z tym, że ostateczna decyzja jego użycia nadal należy do brytyjskiego premiera.

Wojsko lądowe zademonstrowało w Paryżu nowy pocisk kierowany przeciwpancerny „Swingfire“, który ma zastąpić pocisk „Malcara“, na brytyjskim poligonie czolg mostowy, który może montować most o rozpiętości 75 stóp, wreszcie na szkockim poligonie nowy ciężki czolg „Chieftain“, ważący 48 ton, mający dział 120 milimetro-

we, amfibijny i zabezpieczający załogę przed radioaktywnymi promieniami. Choć naczelne dowództwo atlantyckie nie zatwierdziło go jako czolgu stan-dartowego, ministerstwo zaopatrywania wierzy, że będzie on intratnym artykułem eksportowym. Warto także wspomnieć o tym, że BAOR, czyli brytyjska armia Renu wraca znów do zruconej przed kilku laty organizacji dywizyjnej, a zarzeka samodzielne grupy brygadowe. Ponieważ powstające znów trzy dywizje będą mieć po dwie brygady, jedna z istniejących 7 brygad ma wrócić do Anglii i wzmocnić odwód strategiczny. Wycofanie jej nie ma jednak osłabić stanów BAOR, tak czy inaczej nie sięgających przyobiecane-go plafonu 55.000 oficerów i szeregowych. Osiągnięcie tego plafonu stoi (mimo nacisku dowództwa atlantyckiego) tym bardziej pod znakiem zapytania, że nadal zgłasza się za mało ochotników do służby w wojsku i że, jak już przed kilku miesiącami sygnalizowałem, brygada Gurków musi ulec redukcji z 14.000 do 10.000. Choć nie tylko w oddziałach RAMC i RASC, ale także w haonie gwardii szkockiej, stacjonowanym w Windsor, oraz w przy-bocznym pułku kawaleryjskim „Life Guards“ doszło do zbiorowych demonstracji niezadowolonia względnie wymarszów z koszar, szef sztabu impe-

rialnego, gen. Hull zapewnia, że moralne wojska jest nadal dobre.

Admirał Mountbatten pozostanie nadal szefem sztabu obrony, czyli głównym doradcą ministra obrony Watkinsona. W czerwcu zmarł w Irlandii gen. Carton de Wiart, który był szefem brytyjskiej misji wojskowej w Polsce podczas kampanii wrześniowej.

Kage

Wzmocnienie nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

SOVIETICA

ZJAZD KOMEKONU W MOSKWIE

Jeszcze nie podpisano układu w sprawie częściowego zawieszenia prób atomowych z anglo-amerykańską delegacją, a już zjawili się w stolicy sowieckiej 23 ub. m. przedstawiciele reżimów satelickich na konferencję Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, zwanej Komekonem. Z Gomulką i Ulbrichtem na czele stawili się na Kremlu z licznymi delegacjami i w komplecie, czyli również z rumuńskim Dżordżiu Dejem, którego dąsy — wyrażone w kocietowaniu stanowiska partii chińskiej na polu sporu ideologicznego — zdołano widać bez wielkiego trudu groźbą czy koncesją ukroczyć.

Trzydniowym naradom przewodniczył sam Chruszczow, skąd wysnuwa się wniosek, że były omawiane nie tylko sprawy gospodarcze. Jest prawdopodobne, że na porządku dziennym znalazły się przede wszystkim sprawy rokowań z Ameryką i W. Brytanią, łącznie z presją sowiecką w kierunku dążenia do paktu nieagresji między państwami Przymierza Atlantycznego a

moskiewskim zgrupowaniem Paktu Warszawskiego. Ponadto, Nikita wtałmniczył zapewne swoich europejskich namiestników w kulisy sporów z Pekinem oraz rozmów z delegacją partii chińskiej. Gospodarcze problemy „specjalizacji” poszczególnych krajów bloku sowieckiego, na którą Moskwa kładzie obecnie główny nacisk znalazły się tym razem — jak przypuszczają zachodni korespondenci — na drugim planie.

UKŁON DZIERŻYŃSKIEMU — DLACZEGO STALIN BYŁ ZŁY?

W jednym ze swoich ostatnich, tak licznych przemówień, mianowicie z okazji pobytu w Sowieciech Kadara, Chruszczow zajął się sprawą tzw. kultu jednostki oraz osoby Stalina. Ze słów jego jeszcze raz jasno wynikało, że zarzuty przeciw zmarłemu dyktatorowi nie dotyczą bynajmniej mordowania i tępienia „wrogów ludu” czytaj komunizmu, ale wyłącznie rozpraw

wewnętrznych, w łonie partii. Co więcej, Nikita zapewnił słuchaczy na tym publicznym zebraniu („Prawda” z 20 lipca 1963), że wrogowie ludu będą dalej przez sowiecką władzę aresztowani i tępieni. Były nie tykać „swoich”, czyli komunistów. „O to chodzi — mówił Chruszczow dosłownie — że Stalin strzelał nie tylko wrogów, ale także swoich, przyjaciół oraz weteranów rewolucji. I za to właśnie go potępiamy...”

Aby nie pozostawić żadnych wątpliwości, co do pozytywnego stanowiska swego w stosunku do zasady krwawego terroru, Chruszczow dał za przykład swoją cześć dla bliskiego i wiernego towarzysza Lenina, Feliksa Dzierżyńskiego. Przed jego pomnikiem zalecił słuchaczom uchylić kapelusza. (s)

SHEFFIELD

Zebranie publiczne Skarbu Narodowego

W sali Polskiego Centrum Katolickiego odbyło się staraniem lokalnego Komitetu Skarbu Narodowego zebranie publiczne przy udziale ponad 60 osób do których przemówił przybyły z Londynu red. Antoni Dargas. Przewodniczył p. Adolf Kołodziej, przewodniczący miejscowego Skarbu Narodowego i członek R.J.

Ostatnim osiągnięciem lokalnego komitetu w Sheffield jest zorganizowanie komórki Skarbu Narodowego wśród dzieci szkolnych, które z własnego grona wyłoniły swój „odrębny” komitet pod przewodnictwem Edzia Chomicza.

Powstała także Sekcja Pań pod przewodnictwem p. K. Kozieł-Poklewskiej, a skarbnik komitetu Henryk Kaczmarek notuje znaczny wzrost

wpłaty, co jest zrozumiałe przy przeszło 20 nowych płatnikach. W dyskusji na zebraniu m. in. zabierali głos pp. Antoni Wilczyński, Ryszard Kozieł-Poklewski, Stanisław Dudnik, Kazimierz Pa-gacz i przewodniczący delegatury Skarbu Narodowego na okręg Yorkshire Jerry Dudziński, który udzielił wyjaśnień ogólnych.

BRADFORD

Kominek Harcerski

Na ostatnim kominku harcerskim w Domu Kombatanta w Bradford, którym kierowa dh. Bolesław Korbut-Karaffa odbyło się przyzwanie najmłodszych harcerki, które przyjęła dh. hufcowa Hufca „Kaszuby” Anna Mrozkówna. Przyzwanie złożyły: E. Kozicka, B. Szpitter, A. Jasnocha, U. Bobrowicz, K. Szafranska, T. Migowska, S. Lewicka, K. Jasnocha i K. Piwowarska.

Czytaj polską książkę

KRONIKA TYGODNIA

24 lipca

Chiny grupują wojska i organizują bazy zaopatrzenia na granicy z Indiami.

Szczegóły paktu o rozbrojeniu nuklearnym zostały przekazane Francji.

25 lipca

Przedstawiciele St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Sowieciek podpisali tekst

26 lipca

Miasto Skopje w Macedonii zostało zniszczone wskutek trzęsienia ziemi. Ilość ofiar idzie w tysiące.

Kennedy nazwał układ moskiewski „zwyrodnieniem ludzkości”.

W szeregu gwałtownych enuncjacji komisji chińskiej zapowiedzieli, że „monopol uzbrojenia nuklearnego” St. Zjednoczonych i Rosji będzie przełamany.

27 lipca

Na zebraniu partii konserwatystów Macmillan oświadczył, że nie zamierza ustąpić z przywództwa. Przypisywał swej partii zasługę układu moskiewskiego. W Londynie mówi się o wyborach na jesieni! br.

Parlament francuski uchwalił ustawę utrudniającą strajki.

28 lipca

W Indiach panuje niepokój w związku z położeniem na granicy chińskiej. Mówi się o równoczesnym uderzeniu Chińczyków w Himalajach i Pakistańczyków w Kaszmirze.

29 lipca

Chruszczow zlekceważył publiczne obawy, że Chiny mogą wyprodukować samodzielnie broń nuklearną.

De Gaulle odrzucił treść układu moskiewskiego, stwierdzając, że nie obowiązuje on Francji. Odrzucił też z góry „pakt nieagresji” między NATO i państwami komunistycznymi, jako nieobowiązujący, jeśli zawrą go państwa anglosaskie.

W utarcze granicznej w Korei poległo kilku żołnierzy amerykańskich.

Szwajcaria potwierdziła swą absolutną neutralność, komentując moskiewski układ rozbrojeniowy.

30 lipca

Chiny wystąpiły z projektem konferencji międzynarodowej w sprawie rozbrojenia z udziałem wszystkich państw. Zaatakowały jednocześnie Sowieciek „poddanie się imperializmowi amerykańskiemu” przy podpisaniu układu moskiewskiego.

St. Zjednoczone domagają się zwolnienia koreańskiej komisji rozjemczej w związku z zajęciami w pasie demarkacyjnym.

Philby, Anglik wmiieszany w afery szpiegowskie na rzecz Sowieciek uzyskał azyl w Moskwie wraz z obywatelstwem sowieckim.

ISTOTNE WYNIKI

(Dokończenie ze str. 1)

gdziekolwiek za żelazną kurtynę, a nigdzie objawów złagodzenia się nie napotka.”

Interesująca była również uwaga Nixona o „dwu wielkich błędach polityki zagranicznej”, z których jeden został popełniony — jak stwierdził — przez rząd Eisenhowera a drugi przez Kennedy’ego. Pierwszy wyraził się w reakcji amerykańskiej na węgierskie powstanie w 1956 r. a drugi — w reakcji na wystawienie berlińskiego muru w sierpniu 1961. Oba błędy popełniono z tych samych powodów. Była w tym, zrozumiała — zdaniem Nixona — troska, że akcja podjęta na większą skalę, zawierała by wielkie ryzyko.

Z. S.

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

STEFAN WÓYCICKI

HUMORESKA Z „POLSKIEGO LONDYNU”

NIE LUBIĘ TELEFONU...

NIE LUBIĘ rozmawiać przez telefon. Moja niechęć do tego przyrządu opiera się na niemożności widzenia twarzy rozmówcy, co wywołuje we mnie głębokie przeświadczenie, że wszystkie jego oświadczenia są zupełnie nieszczerze. Wzrokiem wyobraźni widzę np. Trzypsztyckiego, jak — zapewniając mnie, że nigdy nie przeboleją żalnego faktu niemożności naszego zaszczytowania ich skromnych progów wizytą we czwartek — mru-ga równocześnie porozumiewawczo na żonę z wyrazem twarzy, oznaczającym: „Ale się nam udało! Nie przyjdą!” A gdy Hochsztaplerska słodko dziwi się: „Czy to możliwe? Żona chora? Tak świetnie wyglądała u Astrachańskich! Jak dwudziestolatka!” wyobrażam sobie jej szczyrzy uśmiech, sygnalizujący wyraźnie: „Nic dziwnego, że chora! Wydekoltowała się, jakby miała o trzydzieści lat mniej, więc musiała się przeziębici! Ma szczęście, że to nie zapalenie płuc, bo o to w jej wieku łatwo!” Ale najgorsze są tajemnicze telefonij od zupełnie obcych ludzi, których niepodobna sobie wyobrazić, domagających się całkowicie niemożliwych od udzielenia informacji. Tydzień temu, na przykład, podnoszę słuchawkę dzwoniącego telefonu:

— Riverside 3399 — mówię.
— To pan, panie dyrektorze? — odpowiada mi po polsku podniecony męski głos. — Nareszcie udało mi się pana złapać. Dzwonię od rana. Chodzi o to...

— Z kim pan chce mówić? — przerywam.
— Z dyrektorem Pstrzykiewiczem — odpowiada tamten z akcentem wyraźnego zniecierpliwienia, że go pytam o tak oczywistą rzecz.

— Dyrektor Pstrzykiewicz tu nie mieszka.
— Jak to nie mieszka? Sam pan powiedział, że to Riverside 3399 — oburza się tamten.

— Owszem, to Riverside 3399 — potwierdzam.
— Wobec tego może pan poprosi dyrektora Pstrzykiewicza — mój rozmówca jest oburzony napotykanymi trudnościami, którym ja jeden jestem najoczywistej winien.

— Powiedziałem już panu, że dyrektor Pstrzykiewicz tu nie mieszka — powtarzam poprzednio udzieloną informację.

— Proszę pana, ja nie mam czasu — irytuje się tamten. — Mam wyraźnie zapisany w kalen-

darzku numer: Riverside 3399. Dyrektor Pstrzykiewicz sam mi go podał.

— Pewnie pan zapisał zły numer — sugeruję nieśmiało.

— Co pan opowiada! — głos tajemniczego rodaka w telefonie nabiera soczystości i siły wyrazu. — Siedzieliśmy razem z dyrektorem Pstrzykiewiczem w kawiarni, kiedy mi podał swój telefon. Mowy nie ma o pomyłce!

— Może umyślnie podał panu zły numer? — podsuwam inną możliwość.

— Powiedziałem już panu, że nie mam czasu na żarty — mój rozmówca krzyczy już w tubkę, tak że muszę odsuwać słuchawkę od ucha. — Prosi pan dyrektora Pstrzykiewicza, czy nie?

— Bardzo chętnie bym go poprosił — mówię pojednawczo — ale dyrektor Pstrzykiewicz tu nie mieszka.

— Wyprowadził się? Dlaczego pan tego nie mówi od razu? Jaki jest jego nowy telefon?

— Dyrektor Pstrzykiewicz nigdy tu nie mieszkał — zapewniam, zgodnie z prawdą.

— Proszę pana — rodak przemawia teraz łagodnie, jak do upartego dziecka. — Gdyby tam nie mieszkał, nie podałby przecież tego numeru, prawda?

— Teoretycznie ma pan słuszność — odpowiadam, zmiażdżony logiką nieodpartych argumentów. — Ale w praktyce sprawa wygląda inaczej. Dyrektor Pstrzykiewicz tu nie mieszka i nie mieszkał.

Chwila ciszy. Najwidoczniej mój rozmówca zastanawia się nad sposobem, którym mógłby mnie skłonić do wezwania nieuchwytnego Pstrzykiewicza do telefonu.

— Hallo — mówię zachęcająco.
— Hallo — odpowiada tamten niezdecydowanie.

— Bardzo żałuję, że nie mogę pana dopomóc — staram się go pocieszyć. Najlepiej niech pan zajrzy do książki telefonicznej.

— Patrzyłem — odpowiada ponuro. — Nie ma ani jednego Pstrzykiewicza.

— Ani jednego? — dziwię się. — To już do-prawdy skandaliczne!
— Ani jednego — powtarza, zniechęcony.

Żal mi go i czuję się jak gdyby odpowiedzialny za ten dotkliwy brak Pstrzykiewiczów.
— A może — podsuwam — spróbuje pan zadzwonić do jego miejsca pracy?

— Pstrzykiewicz ma własną firmę — mówi rodak u drugiego końca drutu. — To bardzo rzutki człowiek — dodaje w formie informacji, mogącej mi ułatwić wyszukanie dla niego Pstrzykiewicza.

— To świetnie! — cieszę się z tego sukcesu polskiego na obczyźnie. — Czemu pan nie zadzwoni do jego firmy?

— Nie mają telefonu — odpowiada — Pstrzykiewicz wszystkie telefony załatwia w domu.

— Słusznie — mówię pojednawczo. — Tutaj wypada i może sobie odliczyć koszt telefonu od osobistego podatku. Rzutki człowiek.

— Owszem — potwierdza tamten. — Ma doskonałą głowę do interesów. Jak rzadko.

— Potrzebni nam są tacy ludzie — podtrzymuję konwersację.

— Przy tym bardzo czynny społecznie — tamten zapalił się do tematu. — Pracuje w rozmaitych organizacjach.

— To szalenie upraszcza sprawę! — wykrzykuje entuzjastycznie. — Niech pan zadzwoni do jednej z tych organizacji i poprosi o jego telefon. Proste, co?

Po tamtej stronie znowu milczenie. A potem:
— Do której?

— No, do jednej z tych, w których pracuje dyrektor Pstrzykiewicz.

— Kiedy ja nie wiem, w jakich organizacjach on pracuje — z wahaniem odpowiada mój rozmówca. — Wiem, że pracuje, i to w kilku, bo sam mi mówił, ale nie wiem, w jakich.

— To rzeczywiście utrudnia zagadnienie. A czy pan koniecznie musi się z nim skomunikować? — Mam nadzieję, że to nie takie ważne.

— Widzi pan — głos tajemniczego rodaka narbmiewa troską. — Ja zainwestowałem pieniądze w jego interesie. Nie dużo, ale zawsze. Sam pan rozumie...

Pocieszyłem go, jak umiałem, i rozstaliśmy się po przyjacielsku. Ale żyję teraz w oczekiwaniu następnego telefonu od udziałowców dyrektora Pstrzykiewicza. Ostatecznie, jeżeli sobie upatrzył mój numer telefonu, wszystkiego można się spodziewać. A to bardzo denerwujące. Co będzie, jeżeli zacznie także podawać mój adres?

Nie lubię telefonu!

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 1.00 b — w Holandii 60 cent — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00, Admin. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libellia” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr konta poczt. Paris cc 565150; Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaucluse: Stefan Borodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50 wpłacać przez poczt.: Fr. Ma-tecki, Pulpitaan 17, Lindendreef, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikiciek (13b) München, 45. Gabelnerstrasse 7/L — W NORWEGII: koron: mies. 4. kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

dox 11b, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zielinski Lisboa Central Caixa Post Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung b rue des J. J. Geneve; Janusz Rakowski Majnaust 2b Zurich — W Szwecji: koron: mies 3.60 kwart 10.00 rocz 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30.11, Stockholm — WE WŁOSZECH: lirow: kwart 700; W Zakorski Associazione „Combatt Polacco. Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Babrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00 (w przeliczeniu); „Spotem” (Australia) Pty Ltd, Dakine House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tabledy Hill Rd, Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart £1.0.0A — W KANADZIE: rocznie \$3.15.0A — W P. AFRYCE: kwart 16 6 rocznie 60; prenumerata przyjmuję bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna \$2.10 półroczna \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bienkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 6347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco” 1029 Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZENIA: za jeder cal przez jeden tam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden cal NF 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Ter. S.W.7, Tel. KNI 6855

Nadestanych „ekopisów” Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: ELKA cc Paris 5507-30